Nr. 5—6 LWÓW, 1 MARCA 1938 Rok LIX

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO „ŁOWIEC“ TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

SPRAWY ZWIĄZKOWE

DODATEK POŚWIĘCONY WIADOMOŚCIOM URZĘDOWYM

Kalendarz myśliwski na miesiąc marzec.

W opracowaniu dr. A. Sandera.

W marcu wolno polować na słonki, cietrzewie-koguty, dzikie kaczory (na te ostatnie z wyjątkiem województw poznańskiego i pomorskiego) a od 16 marca także na głuszce-koguty.

Prócz tego wolno polować na te gatunki zwierzyny, na które według art. 50 prawa łowieckiego polowanie jest dozwolone przez cały rok, a zatem na wilki, wydry, kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie-gołębiarze, krogulce, sroki i wrony, a i na te, które nie mając ustawowego czasu ochronnego, nie otrzymały go też żadnym rozporządzeniem ministerjalnem. Takim gatunkiem są lisy.

Natomiast należy zwrócić uwagę, że nie wolno w marcu polować na dziki, rysie, żbiki, i kuny leśne (tumaki) i norki, a to na skutek rozp. Min. roln. i R. R. z 20 listopada 1935 Nr. 86, poz. 536 Dz. U. R. P. i że nie wolno też polować na niedźwiedzie, dla których wprowadzono czasowo całoroczną ochronę rozporz. z 10 grudnia 1936 Nr. 91, poz. 639 Dz. U. R. P.

Podnosimy wreszcie, że według naszego zdania, nie wolno też w marcu i wogóle na wiosnę polować na łabędzie i dzikie gęsi, a to na skutek cytowanego już rozporządzenia z 20 listopada 1935 r. Rozporządzenie to bowiem rozszerza ochronę coroczną na czas od 1 stycznia do 15 lipca nietylko dla kaczek samic i młodych, lecz i dla innego ptactwa wodnego, a wszak łabędzie i gęsi do ptactwa wodnego należą. Mógłby się wprawdzie ktoś chcieć powoływać na to, że skoro art. 49 prawa łowieckiego osobno ustanawia czas ochronny dla łabędzi i dzikich gęsi, to i rozporządzenie ministerjalne, jeśli je chciało chronić, powinno było je wymienić osobno i wyraźnie, to jednak to nie obala naszego wyżej wyrażonego stanowiska, zwłaszcza, że art. 1 prawa łowieckiego zupełnie wyraźnie łabędzie i gęsi zalicza właśnie do ptactwa wodnego.

Odezwa do Klubów i Stowarzyszeń Łowieckich!

Podajemy do wiadomości wszystkich P. T. Stowarzyszeń i Klubów myśliwskich, że łamy wprowadzonego przez nas Dodatku, przeznaczonego dla sprawozdań z życia związkowego, otwieramy również dla wszelkich Zrzeszeń myśliwskich, oficjalnie do Związku nienależących, a działalnością swą, nieraz bardzo owocną, wspierających wspólne nam wszystkim cele, jak podniesienie etyki i kultury łowieckiej, wartości hodowlanej terenów łowieckich, zwalczanie kłusownictwa, pielęgnowanie wzorowych zasad życia towarzyskiego i koleżeńskiego i t. d. O istnieniu i działalności tych Zrzeszeń przedostają się do wiadomości ogółu tylko skąpe szczegóły z wielką szkodą nietylko dla nich samych, ale dla naszego myśliwskiego życia zbiorowego.

Prosimy więc o korzystanie z „Łowca“ i nadesłanie redakcji wszelkich sprawozdań z historji, ze zgromadzeń, z wyborów, z przypadających rocznic i t. d. Będziemy je zamieszczali z całą gotowością.

Redakcja „Łowca“

ODDZIAŁ KRAKOWSKI MTŁ. i PZŁ.

W uzupełnieniu wyniku wyborów dokonanych na Nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu Oddziału dnia 9 stycznia b. r., podajemy, co następuje:

Do Sądu Łowieckiego wybrany został płk. dr. Bolesław Korolewicz.

Do Komisji rozjemczej weszli pp.: dr. Jan Zygmunt Robel i Marjan Woll.

NOWE KONTO P. K. O.

Zwracamy uwagę, że konto MTŁ. w P. K. O. zostało zmienione przez przeniesienie go z Warszawy do Oddziału lwowskiego P. K. O. Konto to brzmiało dotychczas: **145.839**

obecnie zaś liczba jego jest: **510.171.**

ŁOWIECKIE RADY POWIATOWE

Od redakcji. Jak przewidywaliśmy, wprowadzenie „Dodatku" okazało się bardzo wskazane ,gdyż daje on możność szerszego uwzględnienia sprawozdań, nadchodzących do Wydziału MTŁ. z powiatów. Materjał zaległy postaramy się, w miarę otrzymywania go do dyspozycji, uwzględnić jakkolwiek będzie on podawany obecnie już tylko w formie skróconej. Na przyszłość będą mogły być sprawozdania Rad Łowieckich publikowane w rozmiarach znacznie większych, a nawet, w razie uzasadnionej potrzeby, in extenso.

ORGANIZACJA — WALNE ZJAZDY

BRODY.

Dnia 13. VIII. 1937 odbyło się w Brodach Walne Zgrom. Powiatowe z udziałem starosty Mgr. Grodowskiego i vicestarosty p. Hebanowskiego.

W skład Powiatowej Rady Łow. wybrano pp.: Stanisława Cieślika, Aleksandra Cywińskiego, Walerjana Dydyńskiego.

BRZOZÓW.

Dnia 25. VII. 1937 odbyło się w Brzozowie Walne Zgromadzenie członków P. Z. Ł. W skład Powiatowej Rady Łowieckiej weszli pp.: Ignacy hr. Potocki z Izdebek, Dr Stanisław Piętkiewicz z Brzozowa, Zygmunt Lic z Brzozowa, Emil Niewolkiewicz z Brzozowa.

Delegatem na Walne Zgrom. Oddziałowe wybrany został Ignacy hr. Potocki.

BÓBRKA.

Dnia 16. XI. 1937 odbyło się w Chodorowie Walne Zgromadzenie myśliwych powiatu bobreckiego. Członkami Powiatowej Rady Łow. zostali wybrani pp.: Inż. Agopsowicz Bronisław, Pietniczany, p. Sokołówka, insp. Krzakowski Kazimierz, Hranki, p. Brzozdowce, Galiński Bronisław, Stare Sioło, inż. Jarzembski, Chodorów, inż. Zaremba Janusz, Borynicze.

Delegatem na Walne Zebr. Wojewódzkie został wybrany p. Galiński Bronisław, Stare Sioło.

DOBROMIL.

Dnia 13. XI. 1937 na Walnem Zgrom. Powiatowem w Dobromilu wybrani zostali do Powiat. Rady Łowieckiej pp.: Dr. Ausobsky Józef z Chyrowa, Bech August z Huwnik, Curz Jan, leśniczy L. P. Dobromil, Inż. Eminowicz Juljusz, nadl. L. P. z Starzawy.

Delegatem na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie wybrano p. Anzelego Wittemberskiego, insp. Lasów Akad. Umiejętności w Huwnikach.

DROHOBYCZ.

Dnia 13. XI. 1937 na Walnem Zebr. Powiatowem w Drohobyczu wybrani do Powiat. Rady Łow. pp.: Inż. Jakubowicz Jakub, nadleśn. L. P. Drohobycz, Dr. Jarosz Roman, Truskawiec-Zdrój, Inż. Mogilnicki Antoni, nadl. L. P. Dobrohostów, Inż. Skrzat Feliks, zarządca maj. Śniatynka, Teodorowicz Teodor, sekr. Tow. Myśl. „Orzeł".

JAROSŁAW.

Dnia 16. XI. 1937 odbyło się Walne Zgromadzenie Powiatowe na powiat Jarosław. Wybrano na członków Powiatowej Rady Łowieckiej pp.: Mgr. Tadeusza Kucharskiego z Jarosławia, Dr. Tadeusza Górskiego z Rożwienicy, Kazimierza Krzyształowicza z Suchorowa.

Pozatem w skład P. R. Ł. wchodzą Podłowczowie: pp. Kisielewski Zygmunt z Zadąbrowia, Mycielski hr. Franciszek z Węgierki, Małkowski Tadeusz z Sieniawy, Prągłowski Jan z Wysocka, Gajewski z Czerc.

Delegatem na Walne Zebranie Wojewódzkie został wybrany p. Jan Prągłowski z Wysocka.

ŁAŃCUT.

Na Walnem Zebraniu Powiatowem odbytem dnia 16. IX. 1937 w Łańcucie zostali wybrani do Powiatowej Rady Łowieckiej pp.: Mgr. Mieczysław Stoszko, starosta powiatowy, dr. Adam Midowicz, b. prokurator, obaj z Łańcuta.

Delegatem na Zgromadzenie Wojewódzkie wybrany został Łowczy powiatowy, p. inż. W. Krawczyński.

RADZIECHÓW.

Walne zgromadzenie myśliwych tego powiatu odbyło się 5 grudnia 1937 r. Do Powiatowej Rady Łowieckiej weszli z mianowania: inż. Jakobsche Andrzej łowczy i Rostworowski hr. Jan podłowczy, a z wyboru: Cewe Jan, Czechowski Mikołaj, Haszlakiewicz Henryk, Stachowski Adam i inż. Szczepański Marjan. Delegatem na Walne Zgromadzenia Oddziałowe wybrano inż. Jakobschego.

ROHATYN.

Dnia 11. VI. 1937 na Walnem Zebraniu Powiatowem w Rohatynie zostali wybrani do Rady Łowieckiej pp.: dr. Runge Witold z Rohatyna, Kosior Adam z Rohatyna, Zabęcki Tadeusz z Podburza. Z urzędu wchodzą: łowczy Stanisław hr. Krasicki i podłowczowie.

STRYJ.

Dnia 13. V. 1937 na Walnem Zgromadzeniu członków P. Z. Ł. w Stryju odbytem pod przewodnictwem dra Janusza Trzcienieckiego, zostali wybrani do Rady Powiatowej pp.: Eustachy Barański, płk. Golachowski, inż. Misiołek, mjr. Załuski i inż. Wojciechowski. Delegatem na W. Zgr. MTŁ. wybrany został Mjr. Gromczakiewicz.

ŚNIATYN.

Dnia 24. X. 1937 odbyło się w Śniatynie Walne Zgromadzenie myśliwych pow. śniatyńskiego. Do Powiatowej Rady Łowieckiej zostali wybrani przez aklamację pp.: Mjr. Leszek Bańkowski, ziemianin, Turka Borszczowska, p. dr. Józef Kuźniar, starszy lekarz wet. w st. sp. w Śniatynie i Adolf Stefanow, em. dyr. kancelarji w Zabłotowie. Z urzędu wchodzą pp.: Podłowczy dr. Tytus Kawalec i Przewodniczący Rady, Łowczy dr. Michał Moysa-Rosochacki.

Na delegata na Zgrom. Wojewódzkie został wybrany dr. Michał Moysa-Rosochacki.

Na tem Zgromadzeniu wygłosił Łowczy p. dr. Michał Moysa-Rosochacki następujące przemówienie:

„Dekretem z marca 1937 r. przez Prezydjum M. T. Ł. mianowany Łowczym Powiatowym powiatu śniatyńskiego mam zaszczyt otworzyć pierwsze Walne Zgromadzenie myśliwych i powitać wszystkich obecnych. Bogu dzięki już mijają czasy, kiedy to łowiectwo w sferach niemyśliwych, a niestety także u wielu jednostek t. zw. „myśliwych", uchodziło za pańską zabawę a w najlepszym razie za gatunek sportu. My wiemy, że myślistwo to nie zabawa ani sport, tylko ogrom trudności, które musi właściciel czy dzierżawca rewiru stale przezwyciężać, stek przykrości, walka z kłusownictwem i wnykarstwem, a nawet walka z przyrodą. W nagrodę za to otrzymuje gospodarz łowiska kilka lub kilkanaście dni polowań jesiennych lub zimowych, lub kilkanaście podchodów letnich samotnych na rogacze, gdzie w obcowaniu z naturą, w ładnym pochodzie, ewentualnie w dobrem trofeum, znajduje wynagrodzenie za całoroczne trudy. Niewątpliwie poważne wartości ekonomiczne wytwarzane przez łowiectwo przyczyniły się do zmiany zapatrywań na charakter myślistwa. Jeśli sama wartość ubitej w Niemczech w jednym roku zwierzyny przekracza kwotę 70 miljonów zł., to jakie musi przedstawiać wartości łowiectwo polskie przy uwzględnieniu całego kapitału obrotowego używanego w gospodarce łowieckiej?

JULJUSZ BIELSKI
LWÓW — RYCHCICE

O NALEŻNE MIEJSCE DLA ŻBIKA

Zlekceważenie tak rzadkiego u nas zwierza na Wystawie Berlińskiej i niedopuszczenie przez jury do premjowania skór i wypchanych żbików, upoważnia mnie do zabrania głosu w tej sprawie na łamach „Łowca“.

Z nieukrytem zdumieniem spotkałem się w Berlinie z zapytaniem ze strony poważnego myśliwego, czy żbik jest w rzeczywistości odrębnym rodzajem zwierza i czy nie jest on zdziczałym kotem domowym! Że wątpliwości te nie są odosobnione, dowodzi ostrzeżenie, wyrażone w jednym z podręczników francuskich (La Chasse moderne), że żbik nie jest zdziczałym kotem domowym, jak to niektórzy myślą. W obawie, ażeby i w myślistwie polskiem przypadkiem nie utarło się również zdanie, że żbik jest poprostu zdziczałym domowym kotem, spróbuję wątpliwości te usunąć.

Europę zamieszkują tylko dwa gatunki felidów t. j. ryś *(felis lynx)* i żbik *(felis catus)* a na łowach w Polsce i ryś i żbik stają się najrzadszą i najpożądańszą ozdobą rozkładów, o ileż jednak trudniej o spotkanie ze żbikiem i jak mało myśliwych spotkaniem takiem radować się może!

Tryb życia tego samotnika, chytrość i przezorność większa jak u rysia, ruchliwość bardzo ograniczona, zwłaszcza w zimie, wzmożona tylko wyjątkowo w krótkim okresie godów, gdyż zwykł on opuszczać kryjówkę swoją dopiero pod wieczór, uzasadniało przypuszczenie, że żbik jest wymierającym gatunkiem zwierza.

W tem też mniemaniu Polski Związek Łowiecki nosił się z zamiarem opracowania wniosku na zamknięcie polowania na żbiki na lat pięć, względnie ograniczenia czasu polowania na jeden miesiąc zimowy. Danem mi było, rozwiać te obawy na posiedzeniu Zarządu Centrali Związku, a oparłem się na następujących danych.

Z chwilą, gdy knieje nasze pokryją się szatą śnieżną, żbik przez cały dzień prawie nie opuszcza nory, którą zdobył na lisie czy borsuku, lub gniazda opuszczonego przez jastrzębia albo orła, wreszcie legowiska pod kłodą, dającą mu wygodne schronienie. Na polowaniach, w których brałem udział w czasie długiej mej służby u św. Huberta, zginęło zwyż 30 żbików, z tych jednak tylko 2 strzelane były na śniegu i to w lutym, a więc w okresie jedynym zresztą w roku, w którym żbik zrywa ze zwyczajami samotnego bytowania. B r e h m pisze, że nie jest mu znanym wypadek, by, poza okresem marcowania, spotkano razem 2 wyrośnięte żbiki, a i młode bardzo wcześnie odłączają się od matki i reszty rodzeństwa, gdyż polują już na własną rękę i nie znoszą w pobliżu drugiego współzawodnika swojego rodu.

Przed wielu laty, w czasie polowania jesiennego w rewirze taniawskim, dzierżawionym przez Towarzystwo Myśliwskie „Lisowice“, w miocie zwanym „Dubowe“, padła rysica i duży żbik kocur. Po miocie jeden z myśliwych podaje mi jako sekretarzowi, prowadzącemu wówczas kroniki (protokoły) tych łowów, że postrzelił żbika, który farbuje. W odpowiedzi zwróciłem mu uwagę, że to nie mógł być żbik, gdyż w jednym miocie nigdy dwa żbiki się nie gromadzą, on jednak tę moją uwagę przyjął z widocznem powątpiewaniem. Nazajutrz przy pomocy psów znaleziono tego domniemanego żbika, a było to młode rysiątko, osierocone zabiciem matki.

Na czarnej stopie o spotkanie ze żbikiem łatwiej, zwłaszcza przy silnym nalocie słonek, na które to ptaki namiętnie przez cały dzień poluje, nie pomnąc, że w zwykłych warunkach łowom tylko w nocy się oddaje, tak samo nęcą go jarząbki i bażanty.

Jeden z mych dobrych znajomych próbował zaprowadzić chów bażantów w łozach nad Świcą, a polując tam przez lat szereg nie pamiętam polowania, na któremby do żbika nie strzelano. Przysmakiem dla żbika są też ryby, które chętnie łowi, stąd też na wyspach na delcie Dunaju żbiki często spotkać można. Pamiętam, iż raz w lutym na polowaniu w stryjskiem w Baliczach, graniczących z lasami Państwowymi Turza, spotkaliśmy w bardzo dzikiej partji tej kniei, na świeżo spadłym śniegu, takie mnóstwo tropów, że cały dzień poświęciliśmy braniu w tej partji miotów, niestety zupełnie bezskutecznie, gdyż żbiki widocznie nie opuszczały swych kryjówek. W miotach w podniosłym lesie żbik z trudnością daje się pędzić, ponieważ wyłazi na drzewo i spokojnie z wysokiego obserwatorjum spogląda na przechodzącą pod drzewem nagonkę.

Do kniei, jedynej zresztą w Polsce, gdzie z łatwością ze żbikiem spotkać się można, należą bory, dzierżawione przez Tow. „Lisowickie“, a na poparcie tego twierdzenia przytoczę wyjątki z polowań, na których w latach ostatnich rozkład stale był ubarwiony zabiciem tego rzadkiego zwierza. I tak jesienią roku 1932, w dniu 19 października, zabił tam mój syn Roman półrocznego żbika. Dnia 17 października 1934 zabija Ludwik Mycielski młodego żbika. Dnia 18 października 1935 ja zabijam starego żbika kocura. Dnia 19 października 1936 mój syn Adam kładzie młodego żbika. Dnia 19 października 1937 Nadleśniczy Lasów Państw., inż. Merz starego, bardzo pięknego żbika kocura. W roku 1933 chybiono bardzo dużego żbika, a w okresie tych lat 6 pomimo, iż jak z powyższego wynika, żbiki w tych rewirach stale przebywają, tylko po jednym żbiku strzelano. Wyjątkowo w roku 1926 w dniu 23 października w dwóch miotach przyległych Marmoross ojciec i syn zabili po żbiku, dla obu pierwszym w życiu, co dowodzi tylko trudności spotkania się z tym zwierzem, gdyż przecież śp. Kazimierz Marmoross opolował wszystkie knieje Podkarpackie od Łomnicy po Prut włącznie.

Szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że na tych łowach „Lisowickich“ pomiędzy wyżej wymienionymi ośmiu żbikami, nie było ani jednej matki rodu. Prowa-

dząc tamże polowania, po zabiciu młodego żbika przenosiłem się zaraz w daleką partję rewiru, by przypadkiem matka zabitego żbika nie dostała się pod śruty któregoś z myśliwych. Mam też dowody, że żbiki nietylko trzymają się Podkarpacia, ale też zamieszkują i nizinne rewiry o małych nawet często kompleksach. I tak w kluczu Starosielskim pod Lwowem, w powiecie Drohobyckim, zabił mój ojciec żbika wypędzonego przez jamnika z nory lisiej. W majątku mym w Tłumackiem w Roszniowie, zabił przed dziewięciu laty żbika mój tamtejszy leśniczy. Przed paru laty zaś na polowaniu w powiecie Brodzkim padł kot, widocznie bastard od kotki domowej po żbiku.

Sądzę, że powyższe dane starczą za dowód, iż żbik w Małopolsce spotykany jest bardzo licznie i że nie grozi mu niebezpieczeństwo wymarcia.

Uzasadnienie zdania, iż żbik nie jest zdziczałym kotem domowym uważam, w Polsce zwłaszcza, za zbyteczne. Sprawa ta jest zresztą załatwiona przez naukę. Należy jednak podnieść, że dawniejsi nasi autorowie łowieccy (np. Bobiatyński, Reumann) wprowadzili w tej sprawie wiele bałamuctwa, już to utrzymując, że kot domowy pochodzi od żbika, już to, że kot domowy w razie zdziczenia może stać się żbikiem, — czyli że g a t u n k o w o niema pomiędzy niemi różnicy. Trzeba przyznać, że do powstania powątpiewań, mogły się po części przyczynić okazy pochodzące ze skrzyżowania żbika z kotem domowym. Alfred B r e h m („Die Saügetiere“) zbija jednak nawet twierdzenie niektórych przyrodników, jakoby żbik był protoplastą kota domowego.

Obszerny referat o żbiku, oparty na literaturze obcej i krajowej, podał „Łowiec“ w r. 1880. Autor, Ł o z i ń s k i, ówczesny redaktor „Łowca“, słusznie zauważa, że z powodu rzadkości i dzikości żbika, nie spotykamy tego zwierzęcia w menażerjach, ani w zwierzyńcach i że „łatwiej o dziesięć lampartów, lwów lub tygrysów, jak o jednego żbika“.

* * *

Podam tu parę szczegółów rozpoznawczych.

W porównaniu do kota domowego różnica zachodzi w budowie i wielkości zwierza, prócz tego u kota domowego ogon jest daleko cieńszy jak u żbika, który ma ogon krótszy, gęsto owłosiony, o czarnych pierścieniach, zwykle w liczbie trzech, kończy się czarną kiścią. Większa ilość pierścieni jest wyjątkiem. W swym zbiorze trofeów mam skórę żbika, zabitego w Worochcie, o 7 pierścieniach, przyczem ogon jest wyjątkowo długi. Dalszą cechą wyróżniającą żbika jest owłosienie podeszwy łapek, zwłaszcza przednich. Owłosienie to stanowi bardzo gęsty puch czarny i dzięki temu żbik zbliża się do swej ofiary bez najmniejszego szmeru. Zewnętrzna strona uszu jest rdzawa, cała suknia popielata przechodząca często w ciemno popielatą, zwłaszcza u kocura. Od czoła ku tyłowi między uszkami wybitne na tyle głowy 4 pręgi czarne, z których dwa środkowe łączą się w pręg jeden, ciągnący się grzbietem aż do nasady ogona. Różnicę między żbikiem a kotem domowym zdziczałym, stanowi wreszcie u tego pierwszego jasna plama na podgardlu. Według Brehma zdarzają się wypadki, że żbiki napadają skacząc z drzewa na sarny a uchwyciwszy się karku przegryzają tętnice. Nocą odwiedzają nawet kurniki.

Brehm zresztą bardzo szczegółowo opisuje zwyczaje żbika, jego naturę krwiożerczą i różnicę między żbikiem a jego domowym pobratymcem.

Na zakończenie mej obrony wartości myśliwskiej żbika powracam jeszcze do Wystawy Berlińskiej i do odsunięcia od premiowania trofeów, żbika się tyczących.

Pozostanie to dla mnie zagadką, dlaczego żbika zrównano ze zwykłym szarakiem.

Sądzę, że Polski Związek Łowiecki zastanawiając się nad tem, czy nie należałoby na szereg lat zamknąć polowania na żbika, już tem samem wysoką wartość łowiecką mu przypisywał.

Sądzę dalej, że jeżeli Międzynarodowa Rada Łowiecka w maju w r. 1937 w Pradze układała dla Wystawy Berlińskiej formuły premjowania i do rzędu zwierza szlachetnego i żbika zaliczyła, to może nie należało tak od ręki uchylić żbika i zrównać go z zającem, który nie może mu stwarzać konkurencji.

Walerjan K u r o w s k i w swem dziełku „Myślistwo w Polsce i Litwie“, oceniając na *punkty* wartość zwierza, przyznaje odyńcowi 20 punktów, warchlakowi 4, rysiowi 15, bobrowi 15, wilkowi 5—10, niedźwiedziowi 20, a żbikowi przyznaje przecież 10 punktów.

Dziś w myślistwie polskiem nie liczymy punktów, ale każdy myśliwy z pewnością zawsze zaliczy żbika do bardzo rzadkich i cennych zdobyczy.

O D R E D A K C J I

Powyższy artykuł Prezesa M. T. Ł. ma znaczenie zasadnicze. Zwraca uwagę na pokutujące wciąż, zwłaszcza wśród myśliwych zagranicznych, nieporozumienie w sprawie definicji gatunku Ż B I K (*Felis catus* Linn.), domagając się łowieckiej rehabilitacji zwierzęcia, w całej pełni na to zasługującego. Wywody poparte są własnemi, bardzo cennemi, po części zupełnie nowemi spostrzeżeniami. Powodem do zabrania głosu była okoliczność, że kolegjum sędziów Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie nie dopuściło Żbika do konkurencji, wbrew orzeczeniu Międzynarodowej Rady Łowieckiej z maja 1937. Decyzję kolegjum sędziów należy uznać za błąd, dla nas było to połączone ze stratą, bo w przeciwnym razie bylibyśmy zdobyli jeszcze jedno wyróżnienie rekordowe. Gdy bowiem wymiary żbika, wedle miarodajnych źródeł dochodzą do 120 *cm* długości (w tem 80 *cm* korpus, a 30 *cm* ogon) — to żbik hr. Bielskiego wykazuje niepospolitą długość 135 *cm*. Był on już nagrodzony na Wystawie Międzynarodowej w Brukseli 1935 r.

Podajemy tu listę polskich myśliwych, którzy wystawili żbika w Berlinie:

Barański W. W.	Siemiginów	Stanisławów	1934	Skóra
Bielski hr. J.	Worochta	„	1928	„
Burzyński St. inż. . . .	Rybno	„	1937	„
Horoch br. J.	Gwoździec	„	1932	Wypchany
„ „ „	„	„	„	„
„ „ „	„	„	„	„
Szczurowski Wł. inż. .	Wisłowa	„	1937	Skóra



W Rozalinie pod Rzepichami w r. 1917.

WITOŁD ZIEMBICKI
LWÓW

PAMIĘCI WIELKIEGO MYŚLIWEGO

Po zgonie śp. Zdzisława hr. Tarnowskiego przemówiła cała prasa polska niezliczonemi artykułami o jego życiu, działalności, zasłudze, mniej lub więcej obszernie, zależnie od kierunku politycznego. Ale wszędzie bez wyjątku przewijała się w nich nuta powszechnego szacunku i hołdu dla niezwykłej jego indywidualności. Postać ta zasługuje na obszerną monografję — i na pewno jej się doczeka.

Ale, jak to zwykle bywa, prywatne życie ludzi, zasłużonych na szerokiej arenie życia publicznego, najmniej skupia uwagę polityków i biografów, pomimo, że osobistości, wznoszące się ponad przeciętną miarę, wymagają oświetlenia wszechstronnego, bo wtedy dopiero należycie mogą być zrozumiane.

Szczęśliwi więc jesteśmy, że i my tu, na naszych skromnych łamach „Łowca“ możemy coś dorzucić do biograficznego zarysu tej potężnej sylwety. Był to bowiem Wielki Myśliwy. Zaiste i ta strona jego życia wymagałaby osobnego, wyczerpującego studjum. Ale nam chodzi tylko o naszkicowanie charakterystyki ogólnej. Oprzemy ją po części na przykładach deskryptywnych, pochodzących z pod pióra samego hr. Tarnowskiego, a tak żywych i prawdziwych, że starczą za najbardziej entuzjastyczne obce wywody.

Nie potrzebujemy uzasadniać, że Zdzisław hr. Tarnowski przyszedł na świat w gnieździe, otoczonem aureolą najpiękniejszych tradycyj polskich. Nie potrzebujemy przypominać, że wśród tych tradycyj pasja do koni i łowów zajmowała zawsze jedno z miejsc naczelnych, bo przecież broń i koń — to były emblematy, z których, rzec można, powstał klejnot szlachecki.

Syn Jana, marszałka kraju i Zofji z Zamoyskich, córki Zdzisława z Walickiej, — rósł w swoistej atmosferze i zaprawiał się od dziecka w sztuce jazdy konnej i myślistwa. Gdybyśmy tego nie wiedzieli, moglibyśmy się domyślać, że pierwszego dzika zabił w Wysocku. Krasiczyn — to był drugi taki teren niezrównany, gdzie w arkana wielkich łowów wtajemniczał się pod okiem Xięcia Adama Sapiehy. A jakie to były owe łowy krasiczyńskie, jakie to były sapieżyńskie wyprawy w Karpaty, niech ten, kto o tem nie słyszał, przeczyta sobie wspomnienie pana Kazimierza Remiszewskiego o Xięciu Adamie, umieszczone w „Łowcu“ z r. 1903. Będzie je czytał zapewne z zapartym oddechem. A oczu długo nie oderwie od malowideł, któremi genjalny pędzel Juljusza Kossaka owe łowy, ostatnie w Polsce, uwiecznił.

Po śmierci marszałka Tarnowskiego skończyło się swobodne dysponowanie czasem. Hr. Zdzisława Tarnow-

skiego pochłonął wir spraw domowych, społecznych, publicznych. Został posłem na sejm krajowy. Musiał odwołać udział w myśliwskiej wyprawie afrykańskiej do kraju Somali, w której miał uczestniczyć na prośbę Józefa hr. Potockiego (1896). Łowy i konie pozostały przecież pasją jego najulubieńszą i najszlachetniejszą. Z upragnieniem oczekiwał zawsze tej chwili, wolnej od nawału zatrudnień, w której mógł się jej oddać. Łowy zaś pojmował wszechstronnie i uprawiał wszechstronnie. Myliłby się, ktoby myślał, że hr. Tarnowski lubował się jedynie w polowaniu na dziki, jelenie, niedźwiedzie. Prawda, że polowanie na dziki, względnie odyńce, których położył w swem życiu około 100 i to przeważnie polując na nie konno, z psami, — należało do jego najmilszych upodobań; prawda, że jako wielki miłośnik łowów karpackich, polował prawie pół wieku na jelenie i niedźwiedzie, ale niemniej, obraz hr. Tarnowskiego jako myśliwca nie byłby zupełny, gdyby się nie wspomniało o wspaniałych podjazdach na rogacze w Dzikowie, Rudniku, Łańcucie, Staszowie, gdyby się nie powiedziało o odbywanych rok rocznie w dzień św. Huberta owych jedynych w swoim rodzaju polowaniach na lisy, których przecież w ciągu dwóch dni w Dzikowie, czy Sędziszowie, padało po 30—50 sztuk, bynajmniej nie hodowanych specjalnie. A toki głuszcowe! Był rok, w którym w ciągu 10 dni opolował hr. Tarnowski całe Perechińsko, Suchodół, Iłemnię, kładąc 16 kogutów. Bo teren ten cały, ogromny, dzierżawił z namiestnikiem, Andrzejem hr. Potockim, po jego zaś śmierci, sam, dla rykowiska głównie, aż do wybuchu wojny.

Rykowisko, niezaprzeczenie, to było, obok konnego polowania na dziki z psami, najwyższe użycie dla hr. Tarnowskiego. Porównanie obu tych rodzajów polowania sam wielokrotnie podkreślał. Uczynił to także w opisie, który tu w całości powtórzymy, w opisie niemal dramatycznych łowów w Dawidgródku, w ostępie Czereniszcze, dnia 15 lutego 1912 odbytych [1]):

„Łowy w Dawidgródku z wabieniem na łosie i z psami na dziki, to — obok rykowiska w Karpatach — najwyższe myślistwo, największa dla myśliwego rozkosz.

Brało się dziennie jeden, trwający kilka godzin ostęp, podczas którego nie ustawał gon psów, a myśliwy, stojący przeważnie w liściastym, rzadkim lesie, ciągle mógł spodziewać się ujrzenia zwierza lub spotkania z odyńcem, idącym przed psami. Suma wrażeń, jakich tam myśliwy doznawał w jednym ostępie, przewyższała czasem wrażenia, doznane w całym sezonie polowań w innych dobrych, dziczych kniejach.

Miałem tam, w ostępie Czereniszcze, stanowisko, a raczej dwa stanowiska. — Na jednym stałem z fotografem z Warszawy, panem Wolskim i z moim strzelcem, na drugiem stał z oszczepem pełnomocnik tamtejszy p. Wrotnowski, który dziki, na niego idące, miał na mnie naganiać, co było bardzo łatwem, wobec rzadkiej olszyny, poprzerywanej łączkami tak, iż z daleka było widać idącą zwierzynę.

Dużo na odyńce z psami polowałem i dużo różnych przygód w bezpośredniem zetknięciu się z odyńcami miałem; znam charakter zwierza i wiem, kiedy odyniec rozjuszony przez psy, szarżuje myśliwego i w gąszczu może być niebezpiecznym — ale przyznać muszę, że gdyby mi kto opowiadał o tem, co w tym ostępie widziałem, to byłbym z niedowierzaniem słuchał.

Zabiłem tam siedem dzików; dwa wycinki, lochę i cztery piękne odyńce, wśród nich trzy w ciągu kwadransa najwyżej, które szarżowały nas trzech stojących razem, mnie, pana Wrotnowskiego i strzelca mojego Wojciecha, na zupełnie rzadkiej olszynie.

Zaczęło się od tego, że p. Wrotnowski chciał mi nagonić odyńca, idącego na niego bez psów; w pierwszej chwili odyniec spłoszony, uciekał w moją stronę, ja zaś podbiegałem ścieżką wydeptaną ku p. Wrotnowskiemu, żeby się jak najprędzej do odyńca zbliżyć, tembardziej, że stanowiska były b. dalekie. Gdy biegnąc, byłem od p. Wrotnowskiego o jakieś 60 kroków, zobaczyłem, że odyniec przestał w moją stronę uciekać, ale najeżywszy się, szarżuje prosto na p. Wrotnowskiego. Ten rozparłszy się w swojej pelerynie — a był wzrostem o głowę wyższy odemnie — i nastawiwszy oszczep, oczekiwał spokojnie szarży. Przyśpieszyłem kroku i dobiegając widziałem, jak odyniec wpadł raz i bezpośrednio potem drugi raz na p. Wrotnowskiego, który, jak posąg w ziemię wryty, z miejsca nie drgnął, a tylko w oczach moich dwa razy dźwignęły się ramiona jego, z odyńcem na oszczepie, ku górze. Po tej dwukrotnej próbie, odyniec miał oszczepu i p. Wrotnowskiego dosyć, cofnął się i zaczął uciekać; wtedy, będąc już o kilka kroków, w kark mu strzeliłem.

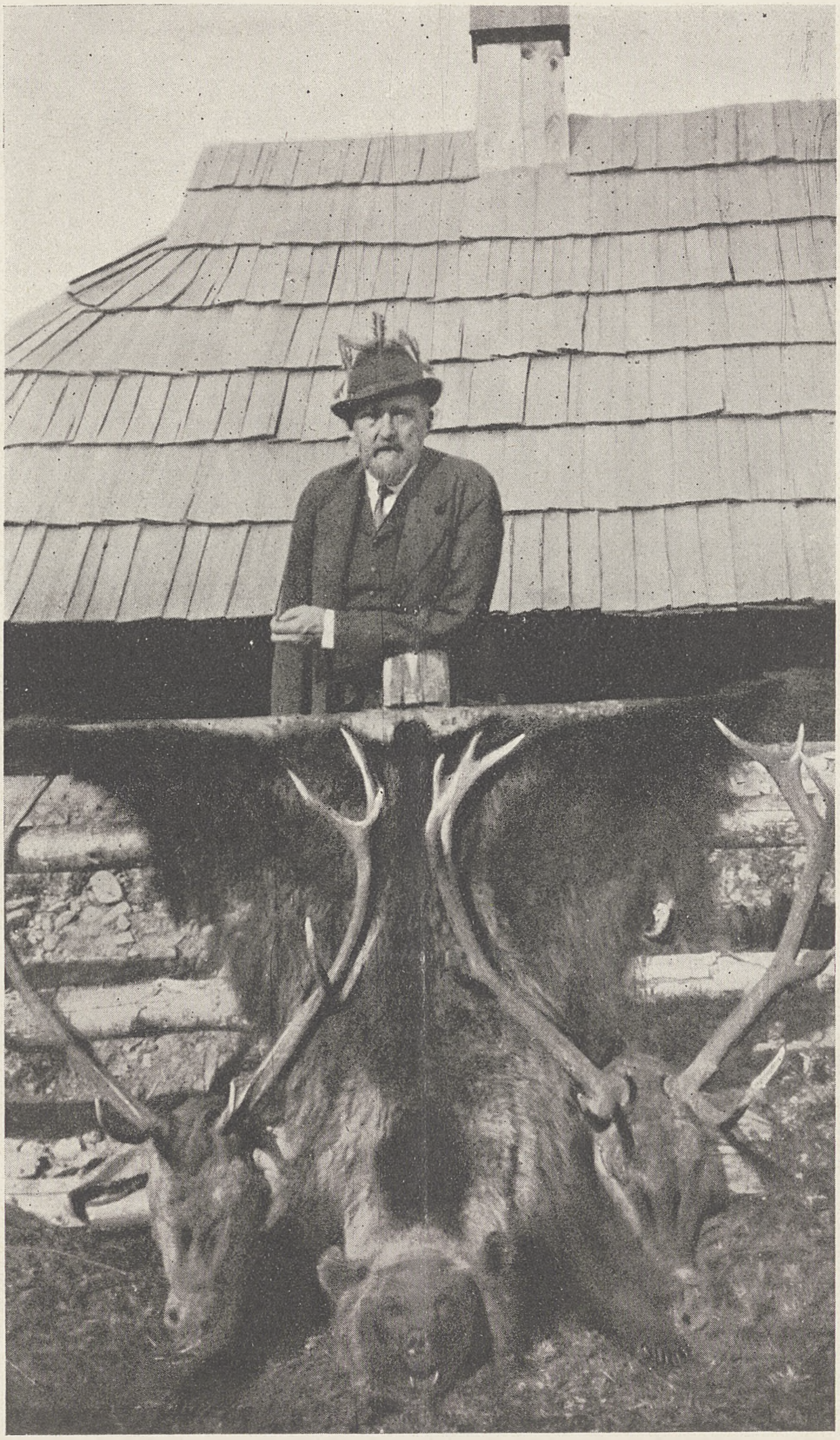
Słyszałem i czytałem o polowaniach z oszczepem na grubego zwierza, ale nigdy tego nie widziałem i nie zdawałem sobie zupełnie sprawy ze stosunku siły człowieka do odyńca i jak wogóle taka szarża wygląda. Będąc pod wrażeniem spokoju, siły i postawy p. Wrotnowskiego, powinszowałem mu serdecznie, wyrażając tylko żal, iż odyniec na oszczepie jego nie zginął. A stało to się dlatego, iż p. Wrotnowski trzymał oszczep ukośnie, który zamiast wejść popod ryj w komorę i serce odyńca, wbił się ukośnie w łopatkę i powierzchownie na kości utkwił, nie raniąc śmiertelnie.

Kiedyśmy rozmawiali, przeżywając emocję niezapomnianej chwili brania odyńca na oszczep, strzelec mój zwrócił uwagę na gon psów i wskazał daleko na dwa grube dziki, które z psami, jeden kilkadziesiąt kroków za drugim, szły przed mojem stanowiskiem, zbliżając się na strzał; było to w kilka minut po szarży na p. Wrotnowskiego.

Stanęliśmy obydwaj obok siebie (strzelec z drugim sztucerem za mną) na zupełnie otwartem miejscu i nieruchomi czekaliśmy, aż przyjdą na strzał; przepuściwszy pierwszego blisko, zamierzałem strzelić pierwszą kulą do drugiego, rezerwując drugą na bliższy strzał do pierwszego. Przypatrując się dzikom, które zmęczone szły dysząc z otwartemi ryjami, zdaleka już poznałem po kłach, że oba — to grube odyńce. Gdy pierwszy o jakieś 40 kroków nas mijał, widziałem dobrze, jak spostrzegłszy nas, zamiast uciekać, zatrzymał się, najeżył i wprost na nas trzech zaszarżował. Rozkoszując się widokiem drugiej już szarży, dopuściłem go do ostatniego skoku tak, że wprost nam pod nogi zrulował. W tej samej chwili spojrzałem na drugiego odyńca, chcąc do niego strzelić; tymczasem ze zdziwieniem spostrzegłem, że odyniec bynajmniej strzałem i śmiercią kolegi nie spłoszony, wściekły wprost na nas wali; więc znowu dopuściłem go tak, że nam się pod nogi prawie na poprzedniego przewrócił. Leżały więc obok siebie na przestrzeni kilku kroków trzy grube odyńce, które w szarży padły.

Jak sobie to tłumaczyć? Otóż nie inaczej, jak tylko tem, że odyńce od paru godzin pędzone przez psy, rozjuszone — szarżowały bezkarnie na czertę, a widząc, że ludzie chowają się za drzewa lub odskakują, że, waląc je kijem lub strzelając pustymi nabojami, bronią im tylko przejścia, ale nic naprawdę złego im zresztą nie robią, sądziły, że i ze mną tak spróbować można.

[1]) Drukowano w czasopiśmie „Sport“, redagowanem i wydawanem przez prof. R. Wacka, w zeszycie z dnia 22 lipca 1927, poświęconym ówczesnej Wystawie Łowieckiej we Lwowie.



Z rykowiska w Mizuniu nad Pianką we wrześniu 1929 r. — Ostatni niedźwiedź Zdzisława hr. TARNOWSKIEGO

Byłem naprawdę w ekstazie myśliwskiej, patrząc na te trzy okazałe bestje, leżące u nóg naszych.

Tymczasem nadszedł fotograf, p. Wolski, który stojąc za mną, zrobił kilka ślicznych fotografji, umieszczonych w Dawidgródeckim albumie, jak np. stado łosi i dzika w galopie i w. i.; niestety — tej chwili, gdy odyńce szarżowały, nie uwiecznił.

Rozmowę naszą przerwało nagle silne łamanie i ciężkie sapanie jakiegoś wolno idącego wielkiego zwierza tak, że nie mogliśmy rozeznać, czy to dzik, czy łoś idzie; sądziłem, że to raczej łoś. Przez gęste pasmo łozy była wycięta wąska linja; zostawiwszy swoich towarzyszy, cicho się tam podsunąłem i długo czekałem ciekawy, jaki to zwierz tak sapie i tak ciężko stąpa. Nareszcie pomału wysunął się na jakieś 30 kroków odemnie, wspaniały, czarny odyniec, okropnie zmęczony, dyszący, z otwartym ryjem i ogromnemi kłami. Zobaczywszy mnie na środku linji, z rezygnacją stanął, bez żadnych złych zamiarów na mnie patrząc, aż kulę w łeb dostał.

Takie to było moje stanowisko w Czereniszczach. Powtarzam: gdybym był nie widział tego wszystkiego, tobym nie wierzył. Takiego spotkania nie było i nie będzie.

Rad jestem, że Wystawa Łowiecka urządzona ku uczczeniu półwiekowego jubileuszu Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, do którego, odkąd istnieje, mam zaszczyt należeć, dała mi na starość myśl, by historję tego ostępu dla moich kolegów — członków Mał. Tow. Łowieckiego z ich Szan. Prezesem na czele opisać, a poświęcić to wspomnienie pamięci bohaterską śmiercią poległego, nieodżałowanego Pana i Gospodarza tej puszczy, śp. Stanisława ks. Radziwiłła.

Dzików, w czerwcu 1927 r.".

Jeżeli sceny, powyżej opisane, nazwaliśmy dramatycznemi, nie brak było i takich, które omal że nie skończyły się tragicznie. Dwa zwłaszcza spotkania mamy na myśli. Ich opis, jakże spokojny, jakże pozbawiony wszelkiej przesady, a jakże emocjonujący, zachował się w pamiątkowych notatkach, pozostawionych przez hr. Tarnowskiego. Oto pierwszy z nich:

„Historja z odyńcem w Budzie 29. XII. 1906 r.".

„Tego odyńca otropiono dnia 29. XII. 1906 w Budzie w kniei, zwanej Szpital. Ruszył z barłogu nim psy doszły i posłyszałem, że gon oddala się szybko w stronę Krzątki. Widząc, że niedogodnie piechotą, podbiegłem do linji i siadłszy na „Lubę", pogalopowałem za oddalającym się gonem psów. Stanąwszy na szosie Buda — Alfredówka i nie mogąc już dosłyszeć gonu, pogalopowałem szosą, żeby przeciąć trop i dalej za nim jechać; tymczasem dojechawszy aż ku Budzie, tropu nie znalazłem, więc czemprędzej nawróciwszy, przekonałem się, że odyniec raptem przed szosą zakrążył i obstanowił się tam skąd ruszył, a gdzie teraz zajadłe psów szczekanie słyszałem. Spiesząc czemprędzej na pomoc psom, dojechałem linją galopem do miejsca, gdzie już ujadanie i skowyt psów blisko było słychać, a zeskoczywszy z konia, pobiegłem dalej piechotą w drągowinę dosyć gęsto podszytą. Spostrzegłszy na jakieś 25 kroków psy atakujące, odyńca za świerkiem w okiści wypatrzeć nie mogłem i stanąłem zadyszany lecz gotów do strzału.

W tej chwili odyniec, sam zasłonięty, mnie spostrzegł i przez psy rozjuszony, najeżony, wspaniały, wypadł z pod śnieżnych gałęzi wprost na mnie i szarżował z szaloną szybkością.

Składając się spostrzegłem na lufie płat śniegu z okiści, na co już rady nie było, — strzeliłem spokojnie raz i drugi, już na kilka kroków. Mimo śmiertelnej kuli, odyniec wpadł na mnie, wytrącił z ręki wystrzelony sztuciec i ciął dwa razy powierzchownie w prawą nogę pod kolanem, wbił kieł głęboko w łydkę i mocno ścisnął zębami pod kolanem. W tej chwili przycisnąłem się do jego boku i chwyciwszy oburącz za chyrę, miałem już wskoczyć jak na konia i skłuć; tymczasem odyniec nie mogąc już mimo wysiłków, dostać mnie pod kły, skoczył naprzód i wyrwał się z rąk moich tak silnie, że przewróciłem kozła w głęboki śnieg. Oglądnąwszy się, spostrzegłem jak o kilka kroków znowu się ku mnie odwrócił i gdym zerwawszy się czemprędzej, stał gotowy do dalszych z bestją zapasów, psy dobiegły, wzięły go ostro i powstrzymały, równocześnie zauważyłem z zadowoleniem, że się zaczyna zataczać pod wpływem kuli, która z ośnieżonego sztućca niedokładnie na sztych wystrzelona, zamiast w łeb, między łbem a łopatką weszła w dolną komorę. Znalazłszy prędko sztuciec w głębokim śniegu i nabiwszy, pozwoliłem psom mścić się długo za skórę moją i Reksa, który także oberwał. Skończyła się szczęśliwie ta impreza, która mogła skończyć się źle, gdyby nie kula w komorze. Moje skaleczenia nie były ciężkie ale wyglądałem dość strasznie w poszarpanych pantalonach, cały zbroczony, mniej własną krwią, jak farbą dzika, który nią parskał, pasując się ze mną.

Na podziękowanie Panu Bogu za ocalenie, postawiłem krzyż na linji tam, gdzie z konia zsiadłem, a figurę w miejscu, gdziem się szamotał z odyńcem".

Czytelnicy sobie przypomną, że ten właśnie epizod przedstawił Wojciech Kossak w obrazie, którego reprodukcję podaliśmy w noworocznym numerze „Łowca".

Inne spotkanie może jeszcze dosadniej charakteryzuje niesłychaną odwagę, zimną krew i zręczność Tarnowskiego:

„Historja z odyńcem w Budzie 17. X. 1918 r.".

„W uroczy jesienny dzień, pod samą Budą ruszyły wierne moje psy tego odyńca, który zafrapował mnie swoją imponującą figurą, gdy otoczony psiarnią o paręset kroków odemnie przewalił linją szosową, koło mostu na Starej Dąbrówce.

Wskoczyłem zaraz na konia, ruszyłem galopem, a za mną koniuszy p. Freyer i dojeżdżacz do trzymania koni; chciałem mu zajechać IV linją i zastąpić na wekslu z Majdanków do Kopciowego Smuga. Tymczasem odyniec szedł tak szybko, że nie zdążyłem na czas do weksla; znalazłem tylko w błocie trop i dosłyszałem oddalające się szczekanie, już gdzieś za Kopciowym Smugiem.

Ruszyłem więc dalej, co koń mógł wyskoczyć, Baniowską Drogą, przeciąłem trop na pagórku za Kępkową linją i posłyszałem szczekanie, oddalające się ku Jatkom. Galopowałem więc dalej nad t. zw. Kościółkiem i Nową Drogą ku Krawcom, koło gajówki na Lipiu, chcąc koniecznie odyńca minąć i gdzieś na wekslu drogę mu zastąpić. Zatrzymawszy znowu konia przed Osikową Górką, usłyszałem oszczekiwanie na miejscu ale teraz już z tyłu. za sobą w Jatkach tak, że nareszcie mogłem odyńcowi z przodu od jego wagi zajechać. Skręciwszy więc na lewo, ruszyłem znowu galopem linją przez Jatki i usłyszawszy zbliżający się wprost na mnie gon psów, zeskoczyłem z konia, którego z p. Freyerem i dojeżdżaczem cicho cofnąłem w tył, a sam piechotą pobiegłem już prosto na pewne spotkanie zwierza, w bagnisty, zapadły, świerkowo - olszowy gąszcz.

Przechodząc gotów do strzału, przez małą łączkę w stronę zbliżającego się pomału zajadłego szczekania, spostrzegłem raptem, na jakieś trzydzieści kroków, najprzód psa, a zaraz potem, wysuwający się z pod świerka, na gołą łąkę, prosto na mnie łeb odyńca, który z otwartą paszczą, błyskając potężnemi kłami i zębami, z ozorem na wierzchu, dysząc ze zmęczenia i wściekłości, najeżony strasznie, w otoczeniu psów, lazł wolno stępa na sztych, nie spostrzegając mnie, chociaż stałem, wprawdzie z doskonałym wiatrem, ale na zupełnie otwartem, — niczem nie zasłonięty.

Złożony, patrzyłem chciwie ponad lufę, używając długo na tym widoku. do chwili, kiedy mnie spostrzegł i rzucił się do szarży. Pociągnąłem wtedy za cyngiel — i pomaleńku, rachując kroki do jedenastu, przyszedłem do łba dyszącej bestji, na której już wszystkie psy siedziały tak, że dostąpić było trudno.

Wkrótce nadbiegł i zatrąbił na konie p. Freyer, a widząc, że odyniec gwałtownie się rzuca, radzi, dostrzelić go, czego jednak nie czynię, widząc kulę ponad okiem we łbie. Przekonany, że odyniec już wstać nie może, oddaję p. Freyerowi sztuciec, przystępuję do brzucha, wyciągam kordelas, odpędzam jak mogę psy od komory i kłuję.

W chwili, gdy wbiłem kordelas, dzik strzepnął psy ze siebie, wstał z kordelasem w komorze na równe nogi i w momencie, gdy ryjem zwracał się do mnie, nie mogąc z powodu nierówności korzeniastego i bagnistego terenu odskoczyć, wskoczyłem na niego jak na konia. To był jedyny ratunek. Ścisnąwszy kolanami i złapawszy oburącz z całej siły za chyrę, już byłem pewny siebie,

chociaż bardzo się podemną rzucał. Spostrzegłszy kordelas w komorze, zacząłem nim po jego sercu manewrować, aż po chwili runął.

Tak się skończyła ta piękna impreza, cztery kilometry od miejsca, skąd odyniec ruszył.



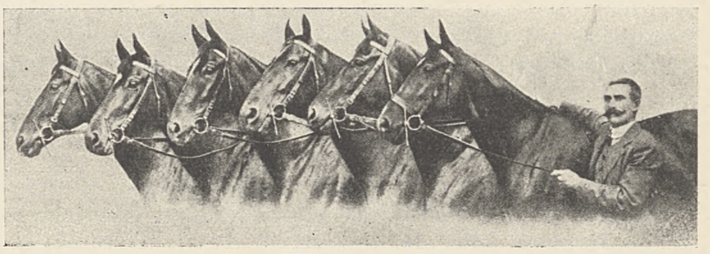
Zdzisław hr. TARNOWSKI na „Pokusie“ po zdobyciu pierwszej nagrody dla koni na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej we Wiedniu 1910 r.

Dlaczego wstał mimo kuli we łbie? — bo trafiła za wysoko i naruszyła tylko górną część mózgu, tak jak to widać na czaszce“.

Tu odłożymy pióro...

Wymowa tych opisów jest tak charakterystyczna, że niczego do niej dodawać nie potrzeba.

Wielki Myśliwy z Bożej łaski, potężny hartem ducha i ciała, towarzysz, przez przyjaciół uwielbiany, strzelec, któremu we władaniu bronią kulową nikt w Polsce sprostać nie umiał, — w długie lata będzie przedmiotem wspomnienia, pełnego podziwu. A w kniejach Dzikowa, Krasiczyna, Poturzycy, Zamojszczyzny, Dawidgródka, Szepetówki, w puszczach karpackich, nie przestanie snuć się o Nim legenda.



Sześć koni wierzchowych stada dzikowskiego, po Rahu. — Wszystkie figurowały również na wystawie łowieckiej we Wiedniu.

BROŃ i AMUNICJA

INŻ. W. MARYAŃSKI GEN. W. P. W ST. SP.
RYKÓW

KONSERWACJA BRONI MYŚLIWSKIEJ

(POGAWĘDKA MYŚLIWSKA)

Utrzymywanie broni w należytym porządku i czystości — to jedno z najbardziej charakterystycznych znamion dobrego myśliwego. Broń bowiem dla myśliwego, czy to nowiutka, najnowszego systemu — czy „starszego rocznika“, nazywana nieraz tak niesłusznie „koromesłem“, „kopytem“ i t. p. epitetami — to nie wyłącznie instrument względnie narzędzie do zabijania zwierząt! To raptularz najmilszych wspomnień! To towarzysz niezapomnianych chwil i przeżyć — a nieraz wierny i niezawodny druh w chwili niebezpieczeństwa, czyto w spotkaniu z rycerskim zwierzem, czy ze skrytobójczą kłusownikiem. Kto ma zrozumienie dla tej — może sentymentalnej — strony, ten odnosi zawsze ujemne wrażenie, widząc czyto strzelbę, czy sztuciec zardzewiały i zaniedbany, w którym często ledwie mechanizm funkcjonuje.

Ale i z czysto praktycznego punktu widzenia jest sumienna konserwacja broni konieczna, bo zardzewiała lufa tak śrutowa, jak i gwintowana zawsze gorzej strzela.

Wprawdzie słyszy się nieraz na polowaniach, a szczególnie przy kolacjach po polowaniu, powiedzenie, że „im bardziej są lufy zardzewiałe, tem lepszy *brand*[1]) mają“ — ale naturalnie niema na tem ani krzty prawdy, jest to tylko aż nadto przejrzysty parawanik... dla lenistwa.

Lufa bowiem im gładsza, im lepiej wypolerowana, tem równomierniej strzela, tem bardziej jest jeden strzał do drugiego tak w kryciu, jak i przebiciu zbliżony — i tem rzadsze są t. zw. „dzikie strzały“, które, jak wiadomo, najbardziej podkopują zaufanie strzelca do broni.

Lufa zardzewiała, wyżarta „rakiem“, czyni uszczelnienie gazów iluzorycznem; dostają się one w mniejszej lub większej ilości między śruty i powodują rozrzut a także nierówne krycie. Na zardzewiałych względnie „zraczałych“ miejscach osadzają się t. zw. „plomby“, t. j. warstwy ołowiu, tworząc rodzaj pagórków, przez które, gdy przybitka się przeciśnie, deformuje się i traci swą „gazoszczelność“.

Jeszcze gorzej ma się sprawa z lufą gwintowaną.

Tu nie dość gruntownie, po ostatniem strzelaniu, usunięty osad lub stary, stwardniały smar, powoduje już zmniejszenie precyzji; obserwujemy to szczególnie przy pociskach bezpłaszczykowych („przeskakiwanie gwintów“).

Przy pociskach płaszczykowych jedynie stalowe płaszcze nie osadzają we wnętrzu lufy żadnych resztek płaszcza.

Pociski, mające jako płaszcz miedź lub miedź okrytą niklem, prąc się przy wysokiej temperaturze

[1]) W gwarze myśliwskiej nazwa na zdolności zabijania zwierza na miejscu — zdaje się z niemieckiego języka do nas przemycona.

i przy dużej chyżości przez lufę, osadzają w niej miedź i nikiel.

W myśliwskich sztućcach, z których nie strzela się z reguły tak masowo, jak z broni wojskowej, resztki miedzi i niklu osadzają się tylko mechanicznie w lufie, t. j. nie przylutowują się do ściany i w daleko mniejszym stopniu, niż ołów przy pociskach bezpłaszczykowych. Dlatego ujemny wpływ osadu miedzi względnie niklu na precyzję strzału nie jest tak duży, jak n. p. gdy się strzela dymnym prochem i ołowianą kulą z ekspresa.

Nie mniej jednak należy koniecznie osad ten z lufy usuwać, jeśli broń ma zachować pierwotną precyzję.

Również mechanizm broni musi być utrzymywany w nienagannym stanie. Ile nieszczęśliwych wypadków było już n. p. z powodu zardzewiałych iglic?! Ile niewypałów przypisać należy niefunkcjonowaniu zamków i zgiętym lub zużytym iglicom?! Również nieszczelność zamknięcia czyli t. zw. „gadanie luf" ma swoją przyczynę nietylko w używaniu rozdętych, źle rekonstruowanych łusek, ale także w brudzie i osadzie gazów po wystrzale w szczelinach „basquili".

Znany jest ogólnie objaw niewypałów, spotykany specjalnie w bezkurkówkach, a mający swe źródło w tem, że przez otwór iglic dostają się po każdym strzale gazy prochowe i spłonkowe do wnętrza zamków, osadzają się tam i tworzą szczególnie między młoteczkami a ścianą „basquili" rodzaj poduszeczki z rdzy. Ponieważ jest to ta część broni, do której z reguły zagląda tylko rusznikarz i czyści ją a sam myśliwy tylko w wyjątkowych razach, przeto ta poduszeczka z rdzy staje się coraz grubsza, aż w końcu nie dopuszcza iglicy do pełnego uderzenia w spłonkę — i stąd zaraz narzekania... „że Panie Dzieju! te krajowe naboje!" itd. Należy więc z reguły po 2—3 latach pilnego strzelania dać strzelbę do porządnego rusznikarza do rewizji i gruntownego wyczyszczenia ze szczególnem uwzględnieniem zamków.

Droższe strzelby mają wnętrze zamków pozłacane, aby uchronić je od rdzewienia.

Z powyższych kilku krótkich uwag widzimy, że dobra konserwacja broni jest dla myśliwego konieczną. Trzeba jeszcze jedną stronę tej kwestji wziąć pod uwagę a to fakt, że my w Polsce dotąd nie mamy ani jednej wytwórni luf i skazani jesteśmy bezwzględnie na import z zagranicy głównie z Niemiec, a to jest połączone z kosztami — a przedewszystkiem z trudnościami celnemi, które są wprost potworne. Wątpię — czy zwyczajny śmiertelnik zdoła je pokonać. Wystarczy, jeśli nadmienię, że — aby parę luf śrutowych sprowadzić, trzeba pozwoleń, od Starostwa począwszy a skończywszy na Ministerstwie Handlu i Przemysłu. Tu św. Biurokracy odprawia prawdziwe orgje! Ale o tem lepiej kiedy indziej. — Wprawdzie rozchodzą się niestwierdzone wieści, że ponoś któraś z naszych państwowych wytwórni ma zamiar wypuścić seryjne śrutówki, ale nic pozytywnego dotąd nie wiadomo.

Chcąc mówić o konserwacji broni — trzeba najpierw znać przyczyny niszczenia broni. Są one następujące:

erozja, t. zn. mechaniczne zużycie luf przez strzelanie,

korrozja, czyli rdzewienie luf i broni wogóle.

Od czasu zastosowania prawie wyłącznie szlachetnych gatunków stali do fabrykacji luf tak kulowych, jak i śrutowych, zostało zużycie luf przez erozję zredukowane do minimum. O ile bowiem dawniej, gdy używano luf damastowych — mógł myśliwy przez przeciąg kilkunastu lat pilnego strzelania „wystrzelać" lufy — to teraz przy stalowych lufach trzeba na to trzech, bardzo intensywnie strzelających generacji.

Dziś jednym istotnie groźnym wrogiem luf jest korrozja t. j. rdzewienie luf oraz osad ołowiu, miedzi lub niklu, które to czynniki przy braku należytej opieki w dość szybkiem tempie niszczą lufy, szczególnie w broni kulowej.

Wysiłki więc konserwacyjne, jeśli chodzi o lufy, mają na celu zapobieżenie tym obu objawom.

W jaki sposób powstaje korrozja luf?

Lufy rdzewieją zasadniczo pod wpływem wilgoci i tlenu powietrza — a więc wody — którą chłoną z powietrza. Tej wilgoci dostarczają:

a) kwasy i para wodna, powstająca podczas spalenia prochu bezdymnego i to w tem większej ilości, im strzał z powodu za słabego zapłonu jest bardziej zbliżony do „zaciągu". Naogół jednak nie są one głównym powodem korrozji.

b) Są nimi raczej sole, powstające po spaleniu się spłonki, o ile zrobiona ona jest przy pomocy piorunianu rtęci. Sole te wspólnie z wilgocią powietrza wywołują rdzewienie: jest ono szczególnie uparte i nie da się łatwo usunąć. Laik, przetarłszy lufę natłuszczonym wyciorem, widzi, że ona się „błyszczy" i sądzi, że jest już czysta; tymczasem pod złudną warstwą tłuszczu siedzi cieniuchna warstwa soli i powoduje nawet pod (!)tłuszczem rdzewienie. To ostatnie t. z. „wtórne" lub „dodatkowe" rdzewienie *(Nachrosten)* występuje po kilku dniach. Dawniej zapobiegano temu przez przemycie luf letnią wodą z mydłem: pierwsza rozpuszcza sole, drugie usuwa wszelki brud. Zabieg ten — zresztą skuteczny — jest jednak dość żmudny i uciążliwy, bo lufę po takiem przemyciu trzeba na sucho gruntownie wytrzeć i specjalną uwagę zwrócić na to, by woda nie została w szczelinach i zagłębieniach lufy (np. otwór na wyciągacz łusek, celownik na sztućcu i t. p.). Dlatego skierowano najpierw wysiłki w kierunku stworzenia gatunków stali, które albo zupełnie nie podlegają rdzewieniu (np. stal niklowa), albo bardzo trudno i w bardzo małym stopniu (stal Witworta). Również dobre i staranne polerowanie wnętrza luf utrudnia rdzewienie. Pierwsi, którzy — zdaje się — odkryli szkodliwe działanie spłonek, robionych na piorunianie rtęci — byli Niemcy i bezzwłocznie za inicjatywą R. W. S. (Rheinisch-Westfälische Sprengstoff-Aktiengesellschaft Nürnberg) rzucili się na wynalezienie spłonek z zupełnym wyeliminowaniem piorunianu; udało się im to w zupełności przez wynalazek „Sinoxidu".

Zostały jednak jeszcze kwasy (t. zw. „azotowy" i „azotawy" w nieznanych ilościach) po spaleniu bezdymnego prochu; także należy pamiętać, że wszystkie spłonki w nabojach kulowych, pochodzących z Austrji (Hirtenberg) mają piorunian rtęci i wywołują intensywne „dodatkowe rdzewienie".

Nie dziw więc, że równolegle z tymi wysiłkami poszła praca chemików w kierunku wynalezienia smarów płynnych wzgl. gęstych, któreby rozpuszczały brud i osad, rozpuszczały wzgl. neutralizowały kwasy, powstałe z używania bezdymnego prochu i ze spłonek piorunianowych a w końcu usuwały nalot ołowiu, miedzi i niklu. Powstała tedy ogromna ilość różnych oliw i smarowideł do broni; z zagranicznych preparatów okazał się jako najlepszy niemiecki „balistol", który usuwa brud oraz neutralizuje kwasy i sole.

Do usunięcia nalotu ołowiu, miedzi i niklu służy niemiecki, bardzo zagranicą reklamowany „Vigitin" — u nas prawie nieznany.

Ponieważ jednak „nie święci garnki lepią" — więc i nasi chemicy zainteresowali się tą kwestją i osiągnęli

już wcale dobre rezultaty, wyrabiając oliwy i wazeliny do broni, które — o ile mogłem dotąd stwierdzić — są równowartościowe z „balistolem“. Jest ich już dość pokaźna ilość. Wedle mego zdania najlepiej odpowiada celowi krajowy t. zw. „Buletol“ tak we formie oliwy, jak i wazeliny, z którym dość dużo prób przeprowadziłem. I tak strzelałem najpierw ze sztućca, wyłącznie do prób przeznaczonego, nabojami ze spłonkami Rotha z Hirtenberg i prochem austrjackim wz. 92, po których, jak wiadomo, „dodatkowe rdzewienie“ tak wybitnie występuje. Po serji z kilkunastu strzałów zostawiłem sztuciec na 24 godzin nieczyszczony — potem dopiero przetarłem go wyciorem, nasyconym oliwą „Buletol“, wytarłem na sucho i po 8 dniach przeciągnąłem suchym, czystym wyciorem z waty. Ta ostatnia nie pokazywała żadnego rdzewienia lufy. Strzelałem kulami z drylinga, używając nabojów ze spłonką Rotha z Hirtenberg (wybitnie piorunianowa) z prochem „Królewski“ P. W. P. Pionki i bezpłaszczykowemi pociskami — poczem przetarłem lufę gruntownie pakułem nasyconym „Buletolem“; pod działaniem tej oliwy lufa była bardzo szybko czysta, osadzone płatki ołowiu odeszły i były widoczne na pakule. Lufa wytarta po tym zabiegu na sucho nie wykazała potem żadnego rdzewienia.

Strzelałem z rewolweru Colta kal. 380 — dając serje po 12 strzałów, po których czyściłem broń znowu tą samą oliwą. Wystrzeliłem w ten sposób 8 serji t. j. około 100 strzałów. Rewolwer wyczyszczony „Buletolem“ nie wykazywał potem żadnego nalotu rdzy.

Przy broni śrutowej po kilkudziesięciu strzałach czyściłem ją przy pomocy oliwy „Buletol“; po kilkakrotnem przeciągnięciu wyciorem lufa była czysta a ołów osadzony w czokach, który dołem usuwałem stalową szczoteczką, odszedł pod działaniem oliwy bez pomocy szczoteczki drucianej w zupełności.

Zaintrygowany tym tak dodatnim rezultatem — zasiągnąłem opinji fachowców-chemików, na czem właściwie ze stanowiska chemji polega działanie „Buletolu“.

Wytłumaczono mi to w ten sposób, że najpierw oliwa ta wiąże resztki kwasów azotowego i azotawego, przez co unieszkodliwia je. Dalej posiadając silnie alkaliczny charakter — przemienia „Buletol“ sole rtęciowe, pochodzące ze spłonek — na zupełnie nieszkodliwy tlenek rtęciowy, który niema żadnego wpływu na korrozję lufy. Prócz tego nienasycony charakter preparatu powoduje absorbcję tlenu powietrza, utrudniając jego szkodliwe działanie podczas deponowania broni przez dłuższy czas.

Własności składników „Buletolu“, rozluźniające rdzę, powodują, że lufy smarowane kilkakrotnie olejem i wycierane po 24 godz. watą aluminiową lub konopiem zostają całkowicie z rdzy uwolnione. Trzeba tedy tak długo lufę zardzewiałą czyścić „Buletolem“, aż rdza zupełnie zostanie usunięta. Podkreślam to dlatego, bo możnaby to uważać za „dodatkowe rdzewienie“, podczas gdy w istocie jest to rdza dawna, dotąd jeszcze nie usunięta. Działanie „Buletolu“ na ołów, osadzony w lufie, odbywa się w tej formie, że „Buletol“, jako silnie alkaliczny, działa na ołów rozpuszczająco, zamieniając go w „ołowiny“, które łatwo można wyciorem wzgl. watą aluminiową usunąć — o ile wcześniej szczątki ołowiu w drodze mechanicznej nie odłączą się od lufy.

Wazelina „Buletolowa“ ma te same własności, co oliwa — i służy do konserwacji wyczyszczonej broni.

Kończę powyższe uwagi na temat konserwacji broni, dając wyraz mojej radości, że nareszcie mamy tani krajowy preparat, który nam w zupełności zastąpi drogie, zagraniczne preparaty, jak „balistal“, „ceroin“ i t. p.

Sprawa jest w tej chwili, z upływem sezonu, aktualna. Wszak niejedna strzelba, nieracjonalnie wyczyszczona, mogłaby rdzewieć aż do słonek, — a może nawet aż do kaczek. Sądzę więc, że powyższa praca zainteresuje Braci w Św. Hubercie, któremu cześć !

Z MOZAJKI DZICZEJ

STEFAN BADENI
KOROPIEC

POTWORY

Oczywiście dziki — odyńce. Ale nie mam na myśli odyńców takich, jakie każdy z nas widział i zabijał, ani nawet niezwykle dużych, stanowiących rzadką zdobycz jakiegoś wybrańca losu, którą zdarza się nieraz podziwiać na rozkładzie lub bodaj na fotografji, przez szczęśliwego strzelca chętnie okazywanej. Przed oczyma mej wyobraźni snują się kształty okazów olbrzymich, legendarnych, dla których określenia sięgamy aż do apokalipsy. Nieodłączną takich odyńców cechą jest, że ich się nigdy nie zabija, żyją one długo w kniei i w opowiadaniu — i rzec można — że mimo wieku sędziwego rosną ciągle w atmosferze legendy, a ostateczny kres leśnej ich wędrówki okryty jest nieprzeniknioną tajemnicą.

Gdy myślą przebiegam własne, dość liczne wspomnienia, a dodam do nich i cudze, zasłyszane po części już dawno i to od wielu starych, bywałych po najlepszych kniejach myśliwych, rozporządzając więc niejako znacznym materjałem czasu i przestrzeni, dwa tylko odnajduję w tym dziczym świecie wspomnień okazy godne określenia zawartego w tytule mego opowiadania.

Kilka lat przed wojną polowałem w Busku. W drugi dzień polowania zastałem w sali jadalnej o wczesnej godzinie Zdzisława Skrzyńskiego, najstarszego uczestnika łowów, wybitnego i wytrawnego myśliwego dzikarza. Corocznie od dziesiątek lat wiodły go łowieckie szlaki z sanockiej ojczyzny poprzez lasy pomniejsze do takich kniei, jak Poturzyca, Busk, Radziechów. Cztery niemal setki dzików uzbierał on w tych wędrówkach myśliwskich, a ile wspomnień i przeżyć ! Wstaliśmy dziś wcześnie, bo jemu wiek podeszły skracał sen, a mnie niepokój młodości w dzień tak uroczysty. Siedział starzec nad próżną już filiżanką zamyślony jakiś i odęty; nadejścia innych myśliwych nie należało się rychło spodziewać. Uznałem za stosowne przerwać milczenie wzmianką o pięknym odyńcu w przeddzień przez Skrzyńskiego zabitym. „Tyś jeszcze prawdziwego odyńca nie widział“ — mruknął niechętnie — „a ja, ja widziałem sławnego „wujka“ w Berbekach“ ! I spojrzał po mnie dość wyniośle, lecz widząc, że nic nie wiem o tym największym widocznie dziku największego rewiru ogromnych radziechowskich lasów, zaczął opowiadać: „Ciebie wtedy na świecie nie było, Twój ojciec jeszcze nie urządzał regularnych sześciodniowych polowań, polowaliśmy dorywczo i strzelb było mniej; braliśmy raz ostatni miot, zamarznięte bagna porosłe olszyną, był grudzień, huczka w pełni, sąsiadem moim był Stanisław Gołuchowski. Widzę, jak

w połowie miotu wychodzą na niego dziki, najprzód same grube sztuki, miedzy niemi jeden taki“ — i tu niedbałym ruchem ręki zakreślił linję bardzo już wysokiego dziczego grzbietu — „potem znowu większe i mniejsze, szły i szły — myślałem, że się nie skończy — a nareszcie na końcu“ — tu przerwał i spojrzał badawczo, czy jestem dostrojony należycie do powagi chwili i przygotowany do przyjęcia wrażenia wstrząsającego — „na samym końcu — sztuka — taka“. Ostatnie słowo wyrzekł szeptem i jął rękę podnosić. „Ha!“ zawołałem wielkim głosem, gdy ręka nareszcie stanęła. Takiego właśnie skutku z mej strony spodziewał się sędziwy narrator, gdyż uśmiechnął się i łaskawiej już mówił: „Patrzę, Gołuchowski stoi, nie strzela, nawet się nie złożył, a przecież myśliwy stary, doświadczony. Gdy nagonka się pokazała, pobiegłem do niego, mówię: I cóż się stało, czemuż nie strzelał Pan Hrabia? Nie mogłem, odrzekł Gołuchowski, nie byłem w stanie, ta ilość dzików i ten na końcu — poprostu zgłupiałem, zapomniałem, że mam broń w ręku“.

Opowiadanie Skrzyńskiego było zakończone. Tak więc ów sławny „wujko“ w Berbekach samym majestatem pojawienia się, mnogością dworu, którym się otoczył, zmusił do milczenia broń nie byle jaką i przesunął się przez linję bezpieczny, pędząc przed sobą i roztrącając ociężałe lochy, strasząc i raniąc młodszych współzawodników, on, czarny władca i tyran tej kniei, lecz sam niewolnik dorocznego nakazu przyrody, dbałej o zachowanie gatunku — uszedł w świat olch, sosen i dębów, ciemniejący już w pomroce wczesnego wieczoru. Dalsze jego dzieje, koniec jego nieznane; „wujko“ stał się własnością niepodzielną legendy.

O zjawę innego, potwornej ponoś wielkości odyńca, otarłem się niemal osobiście przed wielu laty, bo w miłym roku 1901. Była pierwsza połowa września, kilka dni przed wyjazdem moim do dalekich szkół na zachodzie, gdzie o dzikach i mówić z kim nie było. Taki okres schyłkowy, agonja wakacji sprzyja wielce ziszczeniu się śmiałych nawet życzeń. I rzeczywiście ustalone zostało, że odbędzie się pożegnalne polowanie i to na dziki, w Pukaczowie, rewirze o parę kilometrów od Radziechowa oddalonym. Przed oznaczoną godziną stawili się leśniczowie pobliższych rewirów: z dalekiego, bo aż z pod Toporowa, przyjechał leśniczy Wacek, ale on był nieodzowny, jako najlepszy wśród radziechowskich leśniczych myśliwy, służbista, wcielony obowiązek, o surowem, niemal zgryźliwem obliczu, postrach swych gajowych, ale i gościom nieraz niewygodny w swem wymaganiu, aby zwierzyna w jego rewirze nie była chybiana. Na miot pierwszy wybrano duży ostęp starodrzewia nieprzecięty linją tak, że myśliwi przedzieleni dość bujnem podszyciem, nie widzieli się wzajemnie. Miejscowy leśniczy objaśnił mię, że w tym dziale chętnie przebywa odyniec, znany oddawna i podziwiany dla niebywałej wielkości, przez gajowych ochrzczony oczywiście imieniem „wujko“ — nigdy jednak nie był on strzelany, ani nawet widziany na polowaniu, gdyż potwór ten corocznie w zimie przed samem polowaniem opuszcza knieję, a zaraz po odbytych łowach do niej powraca. Zajęliśmy stanowiska. Daleko, na obu skrzydłach miotu, gajowi na lufach kabzlówek zagrali przeciągle i żałośnie — głuchy las drgnął, ocknął się leniwie, odezwał mętnym bełkotem dalekich nawoływań naganiaczy — ale naokoło mnie cisza panowała, gdzieś wysoko myszołów cieszył się błękitem, a łagodne słońce popołudniowe migotliwą sondą swych promieni badało tajnie leśnej głębiny. Niebawem zaszeleściło, lis o parę kroków ode mnie wyjrzał z za pnia i już uskoczył: potem jeszcze rogacz mignął przez gęstwinę i zgrabnym skokiem odsadził się od niebezpieczeństwa — domniemanego, wobec hasła: pierwszy strzał do dzika. Po pewnym czasie doszły mnie jakieś szmery, których źródła moje niewprawne ucho określić nie umiało: ale nagle poczułem ostry swąd barłogu, a szmery coraz wyrazistsze zapowiedziały zbliżanie się jednego tylko dzika; nie ulegało dla mnie wątpliwości, że to „wujko“ poraz pierwszy od lat wielu znalazł się między nagonką, a linją myśliwych. Równocześnie niestety zauważyłem, że szmery kierują się w stronę mego sąsiada. Lecz omyłką byłoby sądzić, że niepospolitej wielkości dzik wystąpił przy wtórze odpowiedniej siły odgłosów; przeciwnie, zamiast dudnienia ciężkich racic, zamiast trzasku deptanych gałęzi, zamiast fukania groźnego usłyszałem — wytężając słuch — przyciszone sapanie, lekki szelest gałązek i jakieś chrząkanie, mruczenie prawie pieszczotliwe. W taki to sposób umiał przemykać się przez gąszcze chytry samotnik, zaskoczony niespodzianie, wbrew wszelkim prawom przyrody i łowieckiego obyczaju, w letniem legowisku. Ale właśnie ta wstrzemięźliwość głosowa, tajemniczość, z jaką poruszał się niedaleko mnie niewidzialny, a potężny zwierz, podniecająco działała na moją wyobraźnię. Musi być już blisko mego sąsiada — czy ten go dojrzy? Wiedziałem, że nie był on dostatecznie uzbrojony, mając w lufach śrutówki naboje z jakimś „sarniakiem“, czy „PP“. Czy strzeli? — Lecz oto huknął strzał, pociski gwizdnęły, ścinając gałązki, uderzając o ziemię, powtórny wystrzał i syk ciężkich śrucin — mimo całego optymizmu memu wiekowi właściwego, nie wątpiłem, że „wujko“ i z tej letniej przygody wyszedł zwycięsko. To też, gdy mogłem pospieszyć do stojącego w obłoku grubego dymu strzelca, na ustach nie miałem pytania „czy leży“? tylko „jak było, gdzie się pokazał? a przedewszystkiem „jak wyglądał, jaki był duży“? Gorączkowo pragnąłem scenę dopiero co w tem miejscu rozegraną, odtworzyć sobie mocą wyobraźni jak najwierniej. Niestety opis otrzymany nie był ścisły, strzelec powtarzał tylko: „był ogromny; gdy do niego strzelałem, miałem wrażenie, że strzelam do stodoły“.

I ten także odyniec nigdy się nie dostał na rozkład, chyba gdzieś tak daleko od rodzimej kniei, że wieść o tem nie doszła. Ale jednak nie żałuję, żem go nie widział martwego; może w zetknięciu się z miarą i wagą byłby coś uronił ze swojej powagi, spowszedniał, a byłby stracony dla legendy.

I dzisiaj — jeśli w polskich, rzedniejących ciągle, a przeszukiwanych pilnie lasach, błąkają się jeszcze epigony owych odyńców, które lat temu kilkadziesiąt mogły w borach głębokich i cichych dożywać wraz z wiekiem sędziwym niezwykłych rozmiarów, niech śmierć gwałtowna nie skraca im lat, niech żyją i chodzą nietknięte, niech dają znać o sobie, ukazując się czasem jako „ostatni“ w stadzie, w chwili, gdy myśliwy już broń wysilił do mniejszych ich braci i już tylko zdumiewać się może i... opowiadać. Niech nigdy ich łby szczeciniaste, ani szable — na punkty sprofanowane — nie zwisają z pomalowanej pięknie ściany jakiegoś wystawowego pawilonu, niech pozostają przy życiu w godnej oprawie naszych lasów, w ośnieżonych ostępach, we mgłach i szronach grudniowej kniei! Niech jak najdłużej dostarczają treści legendzie i tej wyobraźni, która uszlachetnia namiętność łowiecką i prze nas potężnie do zimowej kniei, w pragnieniu nieugaszonem przygód niezwykłych, zdobyczy niespotykanych.



Korowód myśliwski.

Z ORDYNACJI DAWIDGRÓDECKIEJ

Zdjęcia Włodzimierza Puchalskiego

(Zob. korespondencję na str. 57)



Książę Karol RADZIWIŁŁ na stanowisku.



„Pokot“ przed zamkiem w Mańkiewiczach

DALSZY CIĄG TROFEÓW POLSKICH
NA MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE ŁOWIECKIEJ W BERLINIE

Nazwisko	Miejscowość	Województwo	Rok	Punkty	Tarcza	Medal		Uwagi
						międzyn.	krajowy	
ŁOŚ								
Blanc Fr. E.	Rzepichów	Nowogródek	1935	269,6	—	III	—	Wypch.
Ender T.	Rzepichów	„	1935	251,3	—	III	—	Łopaty
Hoffmann M.	Wiado	Polesie	1933	269,4	—	III	—	„
Jundziłł A.	Hrudopol	Nowogródek	1935	300,5	—	I	—	Wypch.
Kuczyński J. i L.	Lutowicze	„	1918	302,5	—	I	—	Łopaty
Lilpop T.	Hrudopol	„	1935	268,3	—	III	—	„
Michałowski Cz.	Wiado	Polesie	1936	251,6	—	III	—	„
Muzeum Dzieduszyckich	Wilno	Wilno	1898	338,1	—	I	—	Wypch.
Muzeum Wielkop.	—	—	—	—	—	—	—	Med. drewn.
Polski Zw. Łow.	Wiado	Polesie	—	—	—	—	—	Wykop.
Potocki J.	Rzepichów	Nowogródek	1932	—	—	—	—	Zrzut
„ „	„	„	1933	—	—	—	—	„
„ „	„	„	1934	—	—	—	—	„
„ „	„	„	1935	—	—	—	—	„
Pusłowski K. M. i Wł.	Pieski	Polesie	1931	297,7	—	II	—	Łopaty
Radziwiłł K. (Zamoyski Wł.)	Dawidgródek	„	1910	267,7	—	III	—	„
„ „ „ „	„	„	1931	—	—	—	—	„
„ „ „ „	„	„	1932	257,7	—	III	—	„
„ „ „ „	„	„	1932	—	—	I	—	„
„ „ „ „	„	„	1934	303,2	—	I	I	„
„ „ „ „	„	„	1936	—	—	—	—	„
„ „ (Tyszkiewicz B.)	„	„	1934	—	—	—	—	„
„ „ „ „	„	„	1934	—	—	—	—	„
„ „ (Radziwiłł H.)	„	„	1936	269,6	—	III	—	„
„ „ „ „	„	„	1935	274,4	—	III	—	„
„ „ (Szotarski G.)	„	„	1932	—	—	—	—	„
„ „ „ „	„	„	1933	298,1	—	II	—	„
Radziwiłł Karol	Dawidgródek	Polesie	1937	321,1	4	I	—	Łopaty
Radziwiłł Leon (Radziwiłł Albrecht)	Nieśwież	Nowogródek	1912	278,9	—	II	—	Wypch.
Radziwiłł Albrecht	„	„	1913	278,5	—	II	—	„
Radziwiłł Leon (Radziwiłłówna Ter.)	„	„	1906	314,3	7	I	—	„
Radziwiłł Leon (Radziwiłł Maciej)	„	„	1895	272,0	—	III	—	„
Radziwiłł Leon (Zamoyski Tomasz)	„	„	1894	282,3	—	II	—	„
Steinhagen St.	Rzepichów	„	1933	308,6	—	I	—	„
„ „	„	„	1935	291,7	—	II	—	„
Strachwitz F.	—	—	1904	339,1	1	I	—	Łopaty
NIEDŹWIEDŹ								
Barański W. W.	Wełdzirz	Stanisławów	1927	—	—	III	III	Skóra
Cieński L.	Rozhurcze	„	1926	—	—	II	II	„
Fabrycy K.	Suchodół	„	1933	—	—	III	III	„
Groedel R.	Skole	„	1934	—	—	—	—	„
„	„	„	1926	—	—	—	—	Wypch.
Ike Karol	Perehińsko	„	1935	—	—	—	—	Skóra
„ „	„	„	1935	—	—	—	—	„
Jabłonowski J.	Suchodół	„	1930	—	—	—	—	„
Kiełczewski S.	Worochta	„	1927	—	—	III	III	„
Roszkowski W.	Rafajłowa	„	1928	—	Tarcza	I	I	„
ŻUBR								
Knothe H. inż.	Białowieża	Białystok	1919	—	—	II	II	Czaszka ze statnetką
Państw. Las. Dyr.	„	„	1916	—	—	I	I	Łeb
„ „ „	„	„	?	—	—	I	—	Rogi
Polski Związek Łow.	„	„	?	—	—	II	II	Łeb
Strachwitz	„	„	1915	—	—	III	III	Wypch.

UWAGA: W wykazie wieńców jelenich w Katalogu Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie podano mylnie obok eksponatów hr. Adama Stadnickiego „Bystra“ zamiast „Rytro“. W dodatku do Katalogu, zawierającym uzupełnienia i sprostowania, ten sam błąd się powtórzył. W zestawieniu wieńców polskich, podanem w „Łowcu“ z dnia 1 lutego, a opartem na tymże Katalogu, znowu figuruje tenże błąd, tym razem przez przeoczenie nie poprawiony. Prostujemy go niniejszem.

KYNOLOGJA

STEFAN WIKTOR
ZAŁUŻ

O ŻYWIENIU, PIELĘGNOWANIU I UTRZYMANIU NASZYCH OSTROWŁOSYCH TERRIERÓW

Wiele pisano już, na szpaltach różnych pism, hymnów pochwalnych na cześć tych naszych czworonożnych towarzyszy i to całkiem słusznie! Terrier bowiem jest jednym z najwierniejszych, a dla nas myśliwych jest nie do zastąpienia, czy to do polowania w jamie, czy jako tropowiec, a także po strzale, mimo postępów modnej balistyki, będzie on nadal niezbędnym i bez niego nie można wyobrazić sobie, poprawnego polowania. Pies taki jest koniecznie potrzebny myśliwemu, tak samo jak strzelba albo express. Tak było już za naszych pradziadów, tak jest i dzisiaj.

Jakże wiele prawdziwych rozkoszy myśliwskich zawdzięczamy naszemu mądremu terrierowi, który przysłowiową wiernością, dziś tak rzadką zaletą — za troskliwość i dobre obchodzenie stokrotnie się nam odwdzięcza. Jest on zawsze tam, gdzie go potrzebujemy, daje nieskończoną ilość razy swój, do ostateczności posunięty wysiłek i pracę, pracuje zawsze z nami i dla nas z największą rozkoszą i jest zawsze wdzięczny, nawet za najmniejszą pochwałę i uznanie. Zrozumiałe zatem, że każdy myśliwy będzie się starał o dobre utrzymanie, wygody, staranną pielęgnację i odpowiednie żywienie swego towarzysza wszystkich wypraw myśliwskich. Dla przyjaciela zwierząt, a psów w szczególności, jest to rzeczą samą przez się zrozumiałą i nie potrzebaby o tem robić żadnej wzmianki, gdyby niestety w praktyce tak często i to nawet u myśliwych, nie spotykało się nieraz psów w jak najbardziej opłakanych i pożałowania godnych warunkach. Naturalnie, że tak szlachetny i inteligentny pies, bardziej cierpi z powodu złego obchodzenia się, aniżeli zwykły łańcuchowy kundys, to też takie źle utrzymywane psy, w czasie trudnej i wyczerpującej pracy prędko się zużywają i starzeją.

Wielka część dobrych myśliwych bierze zawsze na wszystkie wyprawy myśliwskie i podchody swego terriera, jako najukochańszego i nieodstępnego towarzysza, który od maleńkości powinien być przez swego pana wychowany i tresowany, co tembardziej podnosi przyjemność, wynikającą z wierności, zaufania i obustronnego zrozumienia przy pracy, to też każdego cieszy taki stosunek do psa. Gdzie tych wszystkich więzów niema, zaraz uderzają nas tak charakterystyczne objawy podczas polowania, jak świstanie i wołanie, przekleństwa i wyrzekania, bicie i wycie, niedowiara i trwoga przed ręką pana, a wspomnienia z takiego polowania, to jedna wielka przykrość i niezadowolenie. Każdego myśliwego obowiązkiem i powinnością jest więc porządne i troskliwe utrzymanie psa i obchodzenie się z nim, tym jedynym wiernym towarzyszem myśliwskim.

Czy łagodna i dobra tresura — czy parfors tresura? — o tem już dużo pisano, a nawet sprzeczano się, bo jak mówi przysłowie „każda droga prowadzi do Rzymu“. W praktyce często nie może się obejść bez kar i przymusu, — a szczególnie tam, gdzie chodzi o przełamanie uporu i nieposłuszeństwa. Zawsze trzeba pamiętać, że „Parfors“ znaczy tutaj rozsądne zmuszanie, nigdy surowy gwałt. Jeżeli w tresurze stosujemy gwałt u szlachetnego psa, wtenczas skutki jej stoją pod wielkim znakiem zapytania, zniechęca się psa do roboty, podkopuje zaufanie do siebie, gdy na odwrót stanowcze, podniecające, a pochwalne słowo, działa wprost cuda i prowadzi łatwo do celu.

Jeżeli możliwe, powinien nasz pies być zawsze z nami, albo w naszym pobliżu. Przy takim współżyciu, poznajemy dokładnie jego wszystkie zalety, jakoteż nawet najmniejsze wady, przy psach zaś, trzymanych w klatkach nastręcza to czasem wiele trudności i wymaga znacznie dłuższego czasu. Przez stałe obcowanie podnosi się uwagę psa, na osobę jego pana, pojmuje on szybciej nasze rozkazy, sprawiamy sobie sami dużo więcej przyjemności, aniżeli mamy to z psem trzymanym w zamknięciu i któremu poświęcamy najwyżej jedną albo dwie godziny dziennie. Jeżeli jednak musimy trzymać psy w klatkach z poważnych powodów, to wtenczas jest naszym obowiązkiem urządzić klatki obszerne, z dostateczną ilością światła i powietrza (nigdy w stajniach końskich albo krowich, gdzie psy tracą węch!). W zimie takie pomieszczenie musi być ciepłe, suche i bez przeciągów, w lecie zaś część wybiegu musi być ocienioną. Naturalnie, że rasowego psa nie możemy trzymać uwięzionego na krótkim łańcuszku, jak zwykłego mieszańca.

U naszych ostrowłosych terrierów, musimy odpowiedniemi a nieszkodliwemi sposobami zwalczać pasożyty. Trzeba tu szczególną zwracać uwagę na pielęgnację włosa. Każdy terrier ostrowłosy musi być codziennie czesany i szczotkowany, a dla „Skey-terrierów“ można używać tylko rzadkiego grzebienia. Szczególnie w lecie musi być pies raz na tydzień kąpany i to dokładnie, by nabite brudy z sierści i skóry całkowicie wymyć. Młodych psów poniżej 4 miesięcy w lecie, a 6 miesięcy w zimie, nie na-



Grupa szkockich terrierów z hodowli „Victoria“ Stefana Wiktora. (Wystawa Lwów 1937).

leży kąpać. Najpraktyczniej to czynić w płynącej wodzie, gdyż wtenczas wymycie jest całkowite. Bardzo ważną rzeczą jest wytarcie psa do sucha i unikanie przeciągów, a po kąpieli w rzece utrzymywanie psa w ruchu dopóki sam nie wyschnie. W tym wypadku zaziębienie jest wykluczone. Na krótko przed wystawą nie należy psa kąpać, gdyż usuwamy tłuszcz z włosów, a wtenczas włosy zamiast się układać, jeżą się i odstają. Ładny, lśniący włos jest zawsze dowodem dobrej pielęgnacji i świetnego zdrowia. Psy chore, źle żywione, mające robaki, mają zawsze włos matowy najeżony.

Po polowaniu trzeba psu dać wody do picia, jeżeli pies pracował we wodzie lub deszczu, dokładnie go wyczyścić, powycierać i wysuszyć, zawinąć do spania, by się ogrzał, bo z powodu zaniedbania tych rzeczy już wiele, szczególnie młodych psów, zginęło. Na polowania na dziki i do jam musi myśliwy mieć zawsze apteczkę podręczną ze sobą, by w razie pokaleczenia zaraz rany zaopatrzyć.

Przy żywieniu stanowi nie ilość, ale jakość pożywienia. Jest rzeczą niemożliwą psa użytkowego utrzymać w zdrowiu i sile, żądać wytrwałej pracy, bez odpowiedniej ilości zdrowego i odpowiedniego pokarmu. Pies jest stworzeniem mięsożernem, o czem świadczy jego uzębienie, mięso zatem musi być jego karmą podstawową. Możemy je podawać surowe, albo gotowane z ryżem, kluskami albo w innych kombinacjach i dodawać surowych kości cielęcych jakoteż krew wołu. Po obiedzie jest bardzo dobrze dawać psie suchary do gryzienia, które także powinno się brać ze sobą na polowanie. Nie wolno jednak psa karmić samemi sucharami, ich zawartość odżywcza jest bowiem niewystarczająca. Zmiana w pokarmie musi być stosowana. Pies lubi ją tak jak i człowiek. O szczegółach karmienia nie będę się rozpisywał, gdyż jest już wiele dobrych podręczników i broszur zagranicznych i krajowych, a to, Mennerat, Liegeois, Simonnet, Dechambre, Belaud, Klarenbeck, także znani hodowcy jak hr. d'Andigné i hr. de Danne, a u nas ostatnio wydana broszura „Zasady żywienia psa“ Dr med. wet. Maksymiliana Łabędzia.

Rozsądna i umiejętna tresura i staranna pielęgnacja są najlepszemi środkami do przywiązania do siebie naszego towarzysza. Troskliwe utrzymanie i dobry wychów utrzymują psa w zdrowiu i sile do późnego wieku, a w połączeniu z tem mamy wiele korzyści i przyjemności w polowaniu z terrierem.

M. METZIG
POZNAŃ

JESZCZE Z MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY ŁOWIECKIEJ W BERLINIE

Sukces polski, osiągnięty na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie, wywołał entuzjastyczne wzmianki nietylko w całej prasie łowieckiej — ale i codziennej.

Nie będę już opisywał całej wystawy oraz uzyskanych nagród, bo dzisiaj są to sprawy znane. Jeżeli mimo to zabieram głos, to w tym celu, by z kolegami-myśliwymi podzielić się spostrzeżeniami w dziale broni i amunicji na tej wystawie, ponieważ dział ten nie został w artykułach, które dotychczas się ukazały dosyć uwypuklony.

Zapewne myśliwych polskich zainteresują dwa wynalazki w dziedzinie broni myśliwskiej. Pokazano mi jako nowość w dziedzinie broni rodzaj trójlufek z czwartą lufą małokalibrową. Lufkę tę umieszcza się pod szyną, względnie poniżej luf śrutowych ponad normalną lufą sztucerową. Broń jest lżejsza od normalnej trójlufki, ponieważ miejsce metalu spajającego wypełnia lufka. Na oko broń ta wygląda wspaniale, czy jednak przy tak skomplikowanym mechaniźmie wytrzyma egzamin w praktyce — okaże się to w przyszłości.

Dalszą nowością jest lufka do nabojów małokalibrowych, którą można bez specjalnych urządzeń wkładać do zwyczajnej śrutówki i w niej automatycznie przymocować. Na szynie umieszcza się mały wizjer do podnoszenia albo lunetkę z boku szyny. Zastosowanie takiej lufki małokalibrowej ułatwiałoby racjonalny trening strzelca ze względu na zmniejszone koszty treningu.

Największą jednak satysfakcję sprawiła mi wizyta w dziale amunicji. Spędziłem tam dłuższy czas na rozmowach z przedstawicielami najpoważniejszych firm niemieckich, którzy pokazali mi przeróżne przekroje nabojów kulowych i śrutowych oraz różne rodzaje prochów.

W toku rozmowy temat zeszedł na prochy polskie. Tutaj dowiedziałem się, co muszę z dumą podkreślić, że proch „Sokół“, wyrobu Państwowej Wytwórni Prochu w Pionkach jest na rynku niemieckim dobrze znany i wg. oceny niemieckich fachowców nietylko dorównuje najlepszym prochom niemieckim, ale może nawet je przewyższa ze względu na stosowanie lepszego surowca.

Państwowej Wytwórni Prochu w Pionkach należy się uznanie za wysiłki w kierunku udoskonalenia produkcji prochów myśliwskich, które zdobyły sobie pełne zaufanie myśliwych polskich i jak się okazuje bardzo dodatnią ocenę za granicą.

Dobrze byłoby, gdyby polskie fabryki amunicji myśliwskiej w swojej produkcji doszły do takich samych rezultatów, zwłaszcza, jeżeli chodzi o spłonki.

O ile mi jednak wiadomo, jedna z krajowych firm uzyskała w fabrykacji spłonek dobre wyniki i należy się spodziewać, że w niedługim czasie będziemy mieli pełnowartościową amunicję myśliwską, wyrobu krajowego, przez co uniezależnimy się w zupełności w tej dziedzinie od zagranicy.

Przypisek redakcji: Podobny artykuł umieścił p. Metzig także w „Łowcu Polskim“ (Nr. 5, art 93). Ze swej strony dodajemy, że sprawę spłonek wyrobu Ski Akc. Lignoza w Katowicach, omówił w naszem piśmie gen. W. Maryański w artykule pod tyt.: „Fabrykacja spłonek w świetle najnowszych postępów pirotechniki.“ Artykuł ten uszedł uwadze p. M. Metziga.

SOBÓL

Niby to arystokrata,
bo ma on przez długie lata
wciąż z królami do czynienia,
dostarczając im odzienia.
Podła natura,
a cenna skóra;
Więc, jak to na świecie bywa,
Bogactwo wadę pokrywa!

Mieczysław Kosielski
Z cyklu: „Zwierzęta w wesołej satyrze“

NOWOŚCI WYDAWNICZE

KALENDARZ MYŚLIWSKI NA 1938 ROK pod red. Walentego Garczyńskiego. Nakładem Polskiego Związku Łowieckiego. Str. 521. (Cena 3 zł.)

Kontynuowane od szeregu lat pożyteczne to wydawnictwo zasługuje na żywe przyjęcie ze strony myśliwych. Jest to bowiem jedyny kalendarz myśliwych na ziemiach polskich, stanowiący pewnego rodzaju encyklopedję różnych wiadomości łowieckich.

Poza stroną kalendarzową i przedrukami z poprzednich lat rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie łowieckiem i artykułów J. Sztolcmana, K. Czampego, F. Rożyńskiego znajdujemy artykuły nowe i oryginalne. Czytamy więc artykuł gen. inż. W. Maryańskiego p. t. „Myśliwskie strzały kulowe i ich działanie w świetle najnowszych postępów balistyki" ujęty w formę gawędy myśliwskiej. Nadzwyczaj ciekawy jest źródłowo i naukowo ujęty artykuł kpt. A. Łysińskiego o locie ptaków, urozmaicony tablicami przedstawiającymi sylwetki ptaków w locie. W dalszym ciągu inż. W. Dankiewicz pisze o łowiectwie na Wileńszczyźnie, K. Hückel podaje wcale obszerną monografję dzika karpackiego, O. Pereświet Sołtan daje rady i spostrzeżenia o polowaniu na drobne czworonożne szkodniki z psami i o polowaniu na cietrzewie z bałwanami. W. Garczyński pisze o zasadach używania wyżła a Ks. Borck - Prek podaje uwagi do porównawczych tablic broni kulowej europejskiej i amerykańskiej. M. Mniszek Tchorznicki zestawił prace łowieckie wydane w r. 1937. W dalszym ciągu spotykamy kącik kynologiczny, wzory statutów, normy podatków i sprawy organizacji Polskiego Związku Łowieckiego.

Ze względu na ciekawą treść, odpowiedni poziom artykułów, estetyczną szatę i wiele ważnych i cennych wiadomości z przejawów życia łowieckiego w Polsce, kalendarz ten można polecić każdemu myśliwemu.

———

KALENDARZ LEŚNY NA ROK 1938 pod red. Wacława Dankiewicza. Roczn. XIII. Wydawn. Oddz. Wileńskiego Związku Leśników Rzeczypospolitej Polskiej, str. 298.

Pokaźna ta książka, chociaż jest wydawnictwem ogólno - leśnem, zasługuje na specjalne podkreślenie na naszych łamach. Blisko bowiem połowa artykułów dotyczy zagadnień i tematów łowieckich a co do pozostałych artykułów leśnych, to dzięki odpowiedniemu doborowi i wysokiemu poziomowi, zainteresować powinny one szeroki ogół czytelników.

Z artykułów łowieckich wyszczególnić przedewszystkiem należy obszerną pracę prof. E. Schechtla o Jeleniu szlachetnym, omawiającą jego stanowisko w systematyce, rozmieszczenie, anatomję, biologję i hodowlę. Ważny temat porusza L. Ossowski, podając najważniejsze choroby łownej zwierzyny raciczkowej, wraz ze sposobami zapobiegania im. Ciekawy jest artykuł J. Sokołowskiego z biologji bażanta łownego, napisany na podstawie własnych oryginalnych obserwacji. Pięknie — jak zwykle — i ze swadą napisał artykuł Wł. Korsak o roli pięciu zmysłów w myślistwie. W dalszym ciągu na podkreślenie zasługują obszernie podane porady hodowlane na rok myśliwski przez F. Rożyńskiego. W końcu wspomnieć należy o pięknych opowiadaniach łowieckich cenionego pisarza B. Świętorzeckiego.

Z tematów leśnych wielu zainteresować może artykuł H. Orłosia o rozpoznawaniu najważniejszych gatunków grzybów. Bardzo ciekawą jest praca W. Krajskiego o walce z szeliniakiem sosnowym przy pomocy środków chemicznych, jak i R. Biehlera o Duglazce czyli Daglezji zielonej egzotycznego drzewa szpilkowego, które autor poleca wprowadzać do naszych lasów.

W końcu małe uwagi do artykułu J. Wł. Kobylańskiego: Polska na olimpiadzie łowieckiej w Berlinie. Otóż żubr białowieski wystawiony przez hr. Strachwitza, nie był zastrzelony w Białowieży przed wojną, ale w r. 1915, a więc w czasie wojny. Następnie trudno zgodzić się z autorem piszącym o bataljonach, jako o „nieznanych i oryginalnych, przelotnych ptakach z błot Polesia". Otóż choć oryginalności odmówić im nie można, to jednak nie są one ani nieznane, ani przelotne, ani ograniczone tylko do Polesia. Gnieżdżą się bowiem w wielu okolicach Polski, występując gdzie niegdzie nawet bardzo licznie.

Co do szaty zewnętrznej Kalendarza, to podkreślić trzeba starannie opracowaną stronę graficzną, odpowiednio dobrany papier i ładny druk. Zwrócić jeszcze muszę uwagę na przepiękne zdjęcia Wł. Korsaka, znanego już zresztą z wystaw i reprodukcji książkowych, jako artystę - fotografa wysokiej klasy.

———

ECHA ŁOWIECKIE, dodatek do tygodnika „Echa Leśne".

Z radością powitać należy rozszerzenie tego działu w tak pięknym i poczytnym organie Związku Leśników Rz. P. Dotychczas bowiem Echa Łowieckie stanowiły niewielki kącik w tym czasopiśmie, ograniczony do jednego artykułu. Z Nowym Rokiem Redakcja „Ech Leśnych" rozszerzyła ten dział, ozdabiając go odpowiednią winietą i urozmaicając szeregiem artykułów z zagadnień łowieckich.

———

ROLNIK, zeszyt jubileuszowy jako dodatek do Nr. 4 z dnia 23 stycznia 1938.

Z okazji siedemdziesięciolecia tego czasopisma, wychodzącego obecnie pod naczelną redakcją prof. Bronisława Janowskiego, wyszedł osobny numer specjalny, poświęcony sprawom i zagadnieniom rolnictwa południowej Polski. Założony w roku 1867, chlubnie spełniał „Rolnik" swe posłannictwo, broniąc interesów rolnictwa na tych ziemiach, na których działał. Na numer jubileuszowy składa się wiele ciekawych artykułów pionierów i działaczy rolnych o rozwoju rolnictwa w Małopolsce, kilka artykułów znakomitych autorów z dziejów dawnego i obecnego samorządu rolniczego Małopolski a w końcu opisy wielu znanych i wysoko postawionych majątków czterech województw południowych, ozdobione licznemi fotografjami. Piękna szata zewnętrzna przy znacznej objętości składa się na interesującą całość.

Zygmunt Godyń.

TADEUSZ MALICKI, „NIEDOBITKI", osobne odbicie z XV tomu „Wierchów", rocznika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków 1938, Nakładem drukarni Anczyca. Mała ta broszurka jest zbiorem opowieści i gawęd z życia dawnych wolnych myśliwych, rekrutujących się z pośród górali tatrzańskich i późniejszych kłusowników. Opowieści są pisane piękną gwarą góralską i zawierają epizody spotkania z niedźwiedziem, barwne obrazki przedstawiające zdobycz kozicy i rogacza, jak również walkę bohaterów opowieści ze strażnikami łowieckimi. Typy góralskie stworzone przez Malickiego, to orle postacie bohaterów Tatr, dziś już nieistniejących, nieznających na trudy i niebezpieczeństwa, którzy przeszli do historji i tradycji, dostarczając bogatej osnowy do gawęd przy ognisku.

Esce

WYSTAWA POLSKIEJ GRAFIKI MYŚLIWSKIEJ W POZNANIU

Bardzo miłą niespodziankę naszym sferom łowieckim sprawiło Muzeum Wielkopolskie, a przedewszystkiem jego kustosz dr. Alfred Brosig, urządzając wystawę polskiej grafiki myśliwskiej, otwartą dnia 23 stycznia br.

Wystawa ta wedle założenia jej organizatorów, nietylko miała nam pokazać, czego dotychczas na tem polu dokonano, ale także być bodźcem i zachętą dla naszych grafików, aby twórczość swą w tym kierunku rozwijali. Temu celowi służy też wielka ilość nagród w stosunku do cyfry eksponatów. Wystawców jest 53 i zbiorowo reprezentowana Państw. Szkoła Sztuk Zdobniczych, eksponatów znalazło się, nie licząc dostarczonych przez tę szkołę (drzeworytów, rzeźb, witraży i projektów) 207, z czego najwięcej jest drzeworytów, dalej litografij, inne maniery są mniej licznie reprezentowane. Z tego jest kilka wielkich nazwisk naszej sztuki, jak Fałat, Wyczółkowski, Sichulski, które z natury rzeczy muszą być traktowane *hors concours*. Nagród zaś jest pieniężnych 11, począwszy od nagrody 500-złotowej ofiarowanej przez Gen. Dyrekcję Lasów Państw., poza temi są jeszcze trzy nagrody w formie dłuższego pobytu we dworze lub w nadleśniczówce.

Z artystów zamieszkałych w Małopolsce widzimy tu: Acedańskiego, Bieleckiego, Borowskiego, Howorkową-Stanisławską, Korpala, Szwarca, Żurawskiego, którego to ostatniego „Hucuł“ jest reprodukowany w katalogu wystawowym, nawiasem mówiąc pięknie wydanym.

Od sprawozdania na temat poszczególnych grafik wstrzymuję się, bo brak mi na to kwalifikacji, ale jako myśliwy muszę stwierdzić, że najwięcej przemówiły do mnie maleńkie suchoryty Kirilenki a z pośród nich specjalnie „Szarak“, „Kaczory“, „Z psem na kaczki“ i „Koziołek“, — ten ostatni stojący nad wodą a wyrażający z całą możliwą ekspresją napięcie i skupienie, aby przy najmniejszym alarmie natychmiast odskoczyć, jest wprost wspaniały. Suchoryty te, malutkie, są prawdziwemi cackami myśliwskiemi.

Saturnin Mrávincsics.

SKRZYNKA TERMINOLOGICZNA

Bukinista.

„Nie jest to wprawdzie żaden zwierz — pisze nam Czytelnik — ale jak terminologja, to terminologja. Może więc dasz mi, Kochana Skrzynko, odpowiedź na następujące pytanie: Pewien autor, omawiając w pewnem piśmie łowieckiem pewną starą książkę, polecił ją uwadze „*myśliwych i bukinistów*“. Czyżby antykwarze tak pilnie czytywali czasopisma łowieckie? Czy też wyraz „*bukinista*“ ma może inne jeszcze znaczenie?“

W odpowiedzi możemy naszego Czytelnika zapewnić, że wyraz „*bukinista*“ ma tylko jedno znaczenie. Jest to spolszczony rzeczownik francuski „*le bouquiniste*“, oznaczający człowieka, handlującego staremi książkami. Używa się go zwłaszcza o drobnych handlarzach. Słynne są n. p. w Paryżu nad brzegiem Sekwany pomieszczone kramy bukinistów. Nie wiemy jak to było z użyciem tego wyrażenia w tekście, o którym wspomina nasz Czytelnik. Było to chyba mimowolne jego użycie na oznaczenie zbieracza (wzgl. bibliofila). A więc, jak się to mówi, *lapsus calami*. Gdyby ktoś chciał wyrazem „*bukinista*“ naprawdę ochrzcić zbieracza, niedobrą wyświadczyłby mu przysługę. Można by wtedy przypomnieć przestrogę, jakiej pewien stary żyd udzielił swemu synowi: „ Gebrauche nie fremde Wörter, denn du kannst n i e wissen was sie bedeuten“.

W. Z.

KORESPONDENCJE



Wojewoda lwowski dr Alfred BIŁYK z dwoma dzikami ubitymi w dublecie na polowaniu w Dzibułkach dn. 22. I.

Z POWIATU JAROSŁAWSKIEGO.

W dniach 28, 29 i 30 grudnia u. r. odbyło się na pięknych terenach ordynacji Zarzeckiej hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego polowanie na zające i bażanty. Rezultat tego polowania wykazał, jeszcze raz, jaką opieką otoczona jest zwierzyna na tych terenach, ile pracy właściciel wkłada, aby do takiego stanu dojść i utrzymać go — wreszcie jak wzorowo prowadzone jest polowanie, którym w tym roku bez zarzutu kierował pierwszy raz najstarszy syn ordynata, młody hr. Tadeusz, mając coprawda pod swoimi rozkazami znakomicie wyszkoloną służbę leśną i wprawną nagonkę. Polowano w polu w kotłach, rozpuszczanych z czterech stron, oraz w ławach — w lesie brano mioty. W polu za każdym myśliwym szły sanie z dwoma ludźmi, przeznaczone wyłącznie do zbierania zwierzyny, przez co można było utrzymać nagonkę we wzorowym porządku.

Szczegółowy wynik polowania jest następujący:

Dnia 28. XII. w 7 strzelb — 164 zające, 24 bażanty;

Dnia 29. XII. w 10 strzelb — 675 zajęcy, 29 bażantów, 2 lisy;

Dnia 30. XII. w 10 strzelb — 353 zające, 35 bażantów. — Razem 1.192 zające, 88 bażantów, 2 lisy oraz 1 krogulec i 1 gołębiarz. Ogółem 1.284 sztuk.

Zaznaczyć jeszcze trzeba, że bażantów mogło paść bez porównania więcej, ale wskutek ogromnej okiści, jaka w tych dniach panowała, koguty się bardzo trudno z miotów zrywały.

Oprócz tych pięknych łowów, odbyło się w południowej części powiatu jarosławskiego kilka mniejszych polowań, równie pięknych. I tak w dniu 5. I. polowano w Hawłowicach Dolnych P. Aleksandra Dworskiego, w 9 strzelb padło 78 zajęcy i 6 bażantów. W dniu 4. I. polowano u P. Tadeusza Górskiego w Rozwienicy las, a w dniu 10. I. w polu. W lesie padło w 8 strzelb 147 zajęcy, w polu w 6 strzelb 128 zajęcy.

W dniu 12. I. w Hawłowicach górnych P. Romana Wolskiego padło w 7 strzelb 131 zajęcy i 1 bażant. Wreszcie u niżej podpisanego na małym polowaniu w 4 strzelby dnia 31. I. — 54 zające.

Na wszystkich polnych polowaniach widziano liczne stada kuropatw, liczące często ponad 30 sztuk.

Rezultaty te świadczą o stale podnoszącym się stanie zwierzyny w tutejszych stronach, jak i też o opiece, jaką zwierzyna jest otaczana ze strony właścicieli terenów łowieckich.

Franciszek Mycielski
podłowczy.

Towarzystwo Myśliwskie Św. Huberta we Lwowie, dnia 30 grudnia 1937 polowało w lesie w Dzibułkach, powiat Żółkiew. Piękna zimowa pogoda bez wiatru, odpowiednia szata śnieżna i doskonale prowadzone polowanie przez łowczego Towarzystwa Dra Lapierre'a i zarządcę lasów p. Steffka, złożyły się na piękny wynik, gdyż na rozkładzie było 8 dzików w tem 1 kapitalny odyniec, strzelony w dublecie przez p. Romana Langa.

Polowano wyłącznie na dziki, które w ilości około 45 sztuk były otropione w 8 miotach, czego w jednym było 21 sztuk.

Tegoroczna huczka w kniei dzibułeckiej rozpoczęła się dopiero w połowie grudnia i w dniu polowania była jeszcze w pełnym toku tak, że w każdym stadzie dzików były także i odyńce.

Br. W.

Towarzystwo Myśliwskie Św. Huberta we Lwowie polowało dnia 22 stycznia w Dzibułkach w 20 strzelb. Na rozkładzie: 4 dziki, 1 lis, 27 zajęcy. W polowaniu wziął udział Wojewoda lwowski Alfred Biłyk, który w dublecie strzelił 2 dziki, z tych jeden „krasy". *R. W.*

Poturzyn, w lutym.

W dobrach Poturzyn p. Włodzimierza Rulikowskiego odbyło się dnia 7 i 8 stycznia 1938 r. polowanie w 18 strzelb, na którem ubito 1 dzika, 8 lisów, 4 kozły, 135 zajęcy. Królem polowania był p. Eustachy Śmierzawski a wicekrólem hr. Józef Krasicki.

S. A. „Oikos" urządziła 19. I. polowanie w swych lasach w powiecie Kamioneckim w rewirze „Berbeki". Po kilkudniowych deszczach, niespodziewanie piękna pogoda z ponową. Dziki były w czterech miotach, dwa razy cofnęły się na nagonkę, raz wyszły bokiem, a tylko w jednym miocie były strzelane, niestety bez rezultatu. Daninę złożyły lisy w ilości 5 sztuk, nadto padły 2 kozły i 9 zajęcy. Polowanie urządzone i prowadzone jak zawsze wzorowo przez nadleśniczego P. Stawowczyka. Napięcie myśliwych na stanowiskach podnieciła wiadomość o pojawieniu się w tych lasach rysicy z młodym rysiem, które dziesiątkują sarny. Serdecznymi gospodarzami byli hr. F. Zamoyski i Dr. P. Csala.

M. S.

REKORD ZIEMI ZŁOCZOWSKIEJ.

Ryków, 1 lutego.

Dnia 21. I. odbyło się polowanie w kotłach na zające na terenie dóbr Skwarzawa. Polowano w 22 strzelb nie całych 6 godzin, biorąc 7 kotłów i opolowując ledwie ¼ terenu i ubito 314 zajęcy i jednego gołębiarza. Nikt nie pamięta, by w powiecie złoczowskim kiedykolwiek taki pokot osiągnięto; jest to niewątpliwie rekord Ziemi Złoczowskiej. Przypisać ot należy ogromnej pieczołowitości, jaką zwierzynę na swoim terenie otacza właściciel, p. pułkownik T. Sz. Największy rozkład miał p. Mgr. R. H., bo 33 zajęcy, a zaimponował wszystkim p. K. W., który strzelając wyłącznie z „vierlinga" ubił 17 zajęcy. Mogłem na tem polowaniu stwierdzić bardzo dobry stan kuropatw.

Walery Maryański
Łowczy powiatowy.

Lwów, 28 stycznia.

Dnia 22 stycznia odbyło się polowanie u pp. Rudolfostwa Dicków w Wrocowie. W 12 strzelb, przy lichej pogodzie (mokry śnieg i wiatr) ubito w 10 miotach leśnych 72 zajęcy. Sprężyście i szybko prowadził polowanie Gospodarz. Zaznaczyć należy, że rewir Wroców, przylegając do terenów parcelacyjnych w Zimnej Wodzie, ma warunki niekorzystne, a dobry swój zwierzostan (w każdym miocie sarny) zawdzięcza troskliwej opiece Gospodarza. Doskonale wypadł również „ostatni miot", który w miłym, dzięki gościnności Gospodarzy, nastroju, przeciągnął się do późnej nocy.

Dr. Kazimierz Jasiński.

We Lwowie, w lutym.

W dniach 28 i 29 stycznia b. r. odbyło się doroczne polowanie w Zaleszczykach Małych a 31 stycznia w Petlikowcach, będących własnością hr. Erazma Korytowskiego. Pierwszego dnia przy bardzo niesprzyjającej aurze padło przy udziale 12 strzelb 5 dzików, 2 lisy i 63 zajęcy. Drugiego dnia częściowo w polu, częściowo w lesie w 9 strzelb padło 246 zajęcy i 1 lis.

W dniu 31 stycznia w Petlikowcach z dodatkiem dwu miotów w Ossowcach w 13 strzelb padło 3 lisy i 123 zajęcy.

St. Pieńczykowski.

Na zakończenie zajęczego sezonu 31. I. polowano w 7 strzelb w Drozdowicach i na Budzyniu u hr. Franciszka Zamoyskiego. Wynik: 33 zajęcy. Wesołością i humorem górowały P-ny Z., B. i J. J., — ostatnia ponadto jako celna „Diana". *M. S.*

ŁOWY W ORDYNACJI DAWIDGRÓDECKIEJ.

Mańkiewicze, w lutym.

W dniach od 31. I. do 4. II. odbyło się w ordynacji Dawidgródeckiej księcia Karola Radziwiłła drugie polowanie, w którem wzięli udział: Gospodarz, p. Józef Jabłonowski, Gen. Jarnuszkiewicz, p. Kiniewicz, ambasador Rz. P. P. w Berlinie p. Lipski, Konrad Niemojewski, Koziełł Poklewski, Józef hr. Potocki, Paweł hr. Potocki, ks. Maciej Radziwiłł, Janusz Sękowski, ordynat Skórzewski, Jan hr. Szeptycki Konstanty, hr. Zamoyski i Stanisław hr. Zamoyski. W pierwszym dniu sprzyjała polowaniu piękna pogoda, w dnie następne aura nie dopisała. Pierwszy ostęp dał rozkład 36 dzików w tem parę grubych odyńców nadto kilka lisów. Hr. Paweł Potocki na jednem stanowisku ma rozkład 9 dzików i lisa. W niektórych ostępach prawie każdy myśliwy miał szczęście oglądania naszych apokaliptycznych stworzeń łosi, których stan z każdym rokiem, dzięki wielkiej pieczołowitości ordynata, poprawia się. Widziano również wiele głuszców, jarząbków, cietrzewi. Dziennie pędzono 1—2 ostępów przy pomocy kilkuset naganiaczy, a także piesków dzikarzy. Po polowaniu miłe wieczory spędzono w pięknym dworku myśliwskim na Hołowach, skąd każdy z myśliwych wyniósł niezatarte wspomnienia dzięki staropolskiej gościnności księcia ordynata. Rozkład obu polowań w 8 dniach był następujący: **204 dzików,** 1 ryś, i 14 lisów. Podobnym pokotem żadna knieja nietylko w Europie ale na całym świecie nie może się poszczycić. Widzimy do czego może doprowadzić umiejętna i wzorowa gospodarka właściciela - hodowcy. W nagrodę za pracę, trud i tyle pięknych chwil, niech jesienią cała puszcza Dawidgródecka zadrży echem od potężnego rżenia łosi.

Włodzimierz Puchalski.

Lwów, 19 lutego.

Reprezentacyjne polowanie w lasach państwowych. W polowaniu, które odbyło się w dniach 15 i 16 lutego w Dobrohostawie, wzięli udział: Wojewoda lwowski Biłyk, b. Wojewoda Belina Prażmowski, Inspektor armji Gen. Sosnkowski, Gen. Głuchowski, Gen. Fabrycy, Gen. Wieczorkiewicz, Płk. Lichtarewicz i Płk. Sznuk. Polowanie organizował Dyr. Schubert. Padło 14 dzików, w tem jeden odyniec. Trzy wycinki padły z ręki Gen. Sosnkowskiego. Łowom sprzyjała piękna pogoda. *R. W.*

Tryńcza, 13 lutego 1938.

Lekka zima 1936/37 i wczesna wiosna 1937 zdawały się bardzo sprzyjać przetrwaniu i rozmnoży zwierzyny. Z przebiegiem pogody łączono bardzo duże nadzieje, które jednak w naszych stronach nie spełniły się, zwłaszcza odnośnie do zajęcy. Stan zajęcy w sezonie 1937/38 był niższy, niż w roku poprzednim (około 70% zeszłorocznego). Jak się okazało, na nieokreśloną bliżej chorobę zginęła część młodych zajęcy tegorocznych. Zdychały one w ciągu wiosny i lata, kiedy plony, niesprzątnięte z pól, pozwalały chyba wyjątkowo natrafiać na rozłożone już resztki padłych młodych zajączków. Skutki tej choroby stwierdzono dopiero w jesieni i zimie, kiedy w rozkładach polowań przeważały wyrośnięte, stare zające. Pomimo tych strat, stan zajęcy, choć gorszy od zeszłorocznego, nie był jednak zły i wynosił około 150% stanu przedwojennego.

Stan kuropatw zapowiadał się wspaniale. Niestety wskutek bardzo wczesnej, posusznej wiosny, nadeszły zbyt wczesne sianokosy i żniwa i na tutejszych rozdrobnionych gruntach chłopskich zniszczyły ogromny procent gniazd kuropatwich i bażancich. To też w większym jeszcze stopniu, jak w roku ubiegłym, zaznaczała

się różnica pomiędzy terenami nadrzecznemi i podleśnemi, gdzie kuropatwy i bażanty znajdują ostoję w zaroślach, a szerokiemi przestrzeniami pustych pól i łąk. Zwłaszcza w pasie wzdłuż Sanu kuropatw było bardzo dużo. Naogół stan kuropatw i bażantów był lepszy niż w roku poprzednim. Byłby jeszcze lepszy, gdyby nie pośrednie skutki braku paszy i ściółki u małorolnej ludności, wywołanego przez drugą już z rzędu wiosenną posuchę. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni kobiety wiejskie deptają zarośla nadrzeczne w poszukiwaniu garści trawy na paszę, czy chwastów na ściółkę. W braku paszy na wyżarzonych pastwiskach wypas bydła dociera też nieraz do najgłębszych krzaków. Nic dziwnego, że w takich warunkach wiele gniazd ulega zniszczeniu, wiele zwierzyny przepłoszeniu. A na to rady niema.

Stan ptactwa wodnego i błotnego w dalszym ciągu słaby wskutek posuchy i wyschnięcia wielu drobniejszych bagienek. Na niewysychających starych korytach rzecznych (n. p. stare koryto Sanu pod Sieniawą) rybacy kręcą się niemal cały rok bez przerwy i uniemożliwiają lęgi, a następnie płoszą ptactwo i utrudniają polowanie.

Stan sarn wzrasta w dalszym ciągu. Nadmiar tej zwierzyny w stosunku do obszaru, uboga gleba, a więc słaba pasza, wreszcie silna przewaga kóz, wszystko to uniemożliwia rozwój silnych poroży. Rudle po kilkadziesiąt sztuk wyrządzają coraz większe szkody w kulturach leśnych, jak w jeszcze większym stopniu w zasiewach na polach podleśnych. Konieczny silny odstrzał kóz, jak wogóle zmniejszenie nadmiernego stanu tej zwierzyny.

Kłusownictwo i wnykarstwo coraz bardziej zaczyna podnosić głowę. Odbija się to zwłaszcza na stanie zajęcy w terenach dalszych, trudniejszych do upilnowania, przedewszystkiem na pograniczu powiatu łańcuckiego. Znajduje się już i padłe lub zdychające sarny, postrzelone przez kłusowników śrutem lub lotkami. Po wsiach pochowane jest sporo rozmaitej broni palnej, która na światło dzienne wychodzi podczas zaburzeń. Dużo jej zwłaszcza w sąsiednich częściach powiatów łańcuckiego i jarosławskiego. Zwiększyła się ogromnie ilość zastawianych sideł i to zarówno drucianych wnyków na sarny i zające, jak włosiennych, specjalnie skonstruowanych na bażanty i kuropatwy. Schwytano paru wnykarzy. Wysiłki straży, zdążające do zwalczenia plagi kłusowniczo-wnykarskiej nie osiągną skutku, jeżeli reakcja władz będzie zbyt słaba, n. p. taka, jak podają „Aktualne Wiadomości Leśnicze" nr. 3 z I. II. b. r., str. 7.

Nalot ptactwa drapieżnego z łowisk źle zagospodarowanych był bardzo obfity ostatniej jesieni. Bardzo wiele kuropatw, bażantów i innego ptactwa padło ofiarą gołębiarzy i innych skrzydlatych drapieżców. Piszący te słowa w dniu 17 listopada 1937 natrafił w zaroślach u ujścia Wisłoka do Sanu na gołębiarza tak objedzonego świeżo złowioną kurą bażancią, że drapieżnik ten nie był w stanie wśród gęstej wikliny poderwać się do lotu. Nie chcąc strzelać do niego z odległości trzech kroków, piszący te słowa skoczył i ubił go, przydeptując go nogą.

Reasumując to wszystko, zwierzostan tegoroczny przedstawiał się następująco:

Zające — stan średni, około 70% zeszłorocznego (który był bardzo dobry), około 150% przedwojennego.

Sarny — stan znakomity, około 130% zeszłorocznego, około 400% przedwojennego.

Bażanty — stan bardzo dobry, około 120% zeszłorocznego, około 300% przedwojennego.

Kuropatwy — stan dobry, około 150% zeszłorocznego, około 120% przedwojennego.

Ptactwo wodne i błotne — stan słaby, około 100% zeszłorocznego, około 50% przedwojennego.

Stan wron i srok wynosi około 50% przedwojennego w łowiskach dobrze zagospodarowanych.

Wyniki polowań w strefie III — niżowej.

A. W łowiskach Ordynacji Przeworskiej polowano:

9 listopada 1937 w Jagielle. Polowanie kniejowe, przyczem do miotów leśnych spędzano zwierzynę także z pól. Stopa czarna, miękka. Strzelb 9. Ubito 1 lisa, 105 zajęcy, 2 króliki, 1 gołębiarza.

21 grudnia 1937 w Gorliczynie, Chałupkach, Jagielle. Polowanie kociołkowe. Stopa biała. Strzelb 7. Ubito 85 zajęcy.

B. W łowiskach niżej podpisanego polowano: 25 listopada 1937 w Głogowcu. Polowanie kociołkowo- łozinowe. Stopa czarna, miękka. Strzelb 10. Ubito 60 zajęcy, 5 bażantów, 18 kuropatw.

14 grudnia 1937 w Gorzycach, Tryńczy, Wólce Ogryzkowej. Polowanie kniejowe z trzema kotłami. Stopa czarna, miękka, mokra. Strzelb 16. Ubito 140 zajęcy, 1 lisa, 1 bażanta, 1 gołębiarza, 1 krogulca.

4 stycznia 1938 w Gorzycach, Ubieszynie i Tryńczy. Polowanie kociołkowe z trzema miotkami kniejowymi. Stopa biała, twarda, okiść. Strzelb 12. Ubito 144 zajęcy.

5 stycznia 1938 w Tryńczy - Zawisłoczu, Chodaczowie i Wólce Małkowej. Polowanie kociołkowe. Stopa biała, twarda. Strzelb 10. Ubito 38 zajęcy, 1 gołębiarza.

Ogółem w łowiskach niżej podpisanego ubito: 6 lisów, 1 wydrę, 11 kozłów, 4 kozy (odstrzał) — pozatem jedna koza schwytana na wnyk, dwie ubite przez kłusowników, 441 zajęcy, 24 bażantów, 626 kuropatw, 15 przepiórek, 6 gołębi dzikich, 3 chróściele, 26 kszyków, 83 kaczek dzikich, 16 sztuk innego ptactwa łownego, 74 psów, 89 kotów, 112 wron, 107 srok, 4 gołębiarze, 9 krogulców, 1 sokoła wędrownego. — Razem 1638 sztuk na obszarze około 4600 *ha*.

Marjan Nowiński.

Z POLOWAŃ NA CIEPŁEM PODOLU.

Rzeszów, w lutym.

Nie bywa ono ani tak ciepłe, ani tak pogodne i obiecujące, jak to nazwa wskazuje. Bo klimat podolski niekiedy grymasi. W lecie pali słońcem bez miłosierdzia, hamując wegetację zbóż chlebowych i jarzyn przez wypijanie wszystkiej wilgoci, nawet z głębszych warstw roli, w zimie zaś owo słońce, oko dnia pięknego, chowa się wstydliwie za chmury, mrużąc niejako powieki, by nie patrzyć na panoszenie się ostrych mrozów, zawalnych śniegów i podmuchów szalonej wichury. Najgorsze są atoli ciepła styczniowe, pobudzające wrażliwe na wyższą temperaturę drzewa morelowe do przedwczesnego roznoszenia soków, późniejsze zaś silne przymrozki w marcu lub kwietniu warzą i niszczą pąki kwiatowe względnie samo kwiecie tych drzew pestkowych, sprowadzając dojmujące straty we wszystkich sadach.

Piękne są natomiast prawie z reguły podolskie jesienie, z pogodnem lazurowem niebem, z powietrzem cichem, pełnem przyćmionej poświaty słonecznej i babiego lata, które umożliwiają spokojne zbiory wina, tytoniu, owoców oraz okopowizny.

Zbyt ostre jednak zimy powodują ubytek, a nawet zanik drobnej zwierzyny, szczególniej kuropatw. To też ich hodowla i wszelkie zabiegi, by je rozmnożyć, idą opornie i trudno ilostan tych najmilszych kuraków doprowadzić ostatecznie do normy przedwojennej. Różne w tym kierunku podejmowane starania unicestwiają zawsze: wysoki śnieg i mróz i tylko wyłapywanie na zimę mogłoby, jak sądzę, podnieść skutecznie ich pogłowie.

Z zającami idzie już pomyślniej. Znoszą one wcale dobrze kaprysy podolskiej wiosny, czują się doskonale wśród skwarnego lata, w jesieni rozwijają się fizycznie, a zimę, choćby mroźną i śnieżną przetrzymują łatwo. Ale właśnie wtedy, gdy ich charakterystyczne tropy stają się na białej powłoce aż nadto wyraźne, zaczynają je tępić liczni wnykarze. Nawet na łowiskach pilnie strzeżonych i pod czujnem okiem myśliwego - hodowcy trwale pozostających, który sidlarzom wypowiedział walkę śmiertelną, zbierają jego strażnicy niemal codziennie, jak mię informowano, całe naręcza drucianych wnyków, zakładanych, niewiadomo kiedy, po bróździe w polu, przy każdym rosnącym tam krzaczku, w lesie, a nawet na ostropochyłych i nagich ściankach nad rzekami.

Wnykarstwo stało się obecnie plagą egipską podolskiego łowiectwa.

A cóż mówić o terenach pozbawionych całkowicie wszelkiej opieki i eksponowanych, o licznych majątkach żydowskich, lub choćby o takich, gdzie właściciel, gnębiony podatkami, wekslami i nieurodzajem, zobojętniał zupełnie dla umiłowanych niegdyś spraw łowieckich? Tam hasają kłusownicy z bronią palną w dzień biały przez całą zimę, a często i wiosną, tam widzi się zasieki z drutu w polu i na krawędzi lasu, tam przez okrągły rok uganiają za zwierzyną psy bezdomne, włóczą się zdziczałe koty i inne bestje. Na takich terenach ubija się w ciągu dnia kilka zaledwie zajęcy!

Nie lepiej wiedzie się szarakom i w obwodach, dzierżawionych przez różne spółki chłopskie.

Na szczęście znajdujemy jeszcze na „ciepłem“ Podolu dość łowisk starannie chronionych i zabezpieczonych, na których mimo wszystkie przeszkody, spotyka się przecież dużo zajęcy, coraz więcej kuropatw, wiele sarn, nadto lisy i dziki. Świecą owe enklawy chwalebnym przykładem, a gospodarka łowiecka na nich podnieca i zachęca innych do naśladownictwa.

Prawdziwe oazy łowieckie w powiecie zaleszczyckim stanowią łowiska w Torskiem, własność Zofji hr. Łosiowej; w Iwaniu Złotem, własność Inż. Grzegorza Zerygiewicza, w Dźwiniaczu p. Mieczysława Wartanowicza i w kilku innych sąsiednich obwodach. Nad wszystkimi czuwa tej miary myśliwy, co Inż. Zerygiewicz, łowczy powiatowy, praktyczny hodowca, pogromca kłusowników i wnykarzy, tudzież wszelkiej nieprawości myśliwskiej, gdziekolwiek i u kogokolwiek by się ona ujawniła. Zorganizował on powiat zaleszczycki wzorowo pod względem łowieckim, skupiając w Powiatowej Radzie Łowieckiej prawie wszystkich jawnie polujących myśliwych i w P. Z. Ł., nie ustaje ani na chwilę w propagowaniu prawidłowego łowiectwa i szerzeniu kultury łowieckiej, tępi żywiołowo kłusownictwo w każdej formie, ryzykując osobiście co najmniej zdrowie, jeśli nie życie, szkoli kadry uświadomionych i odważnych strażników i promieniuje usilną pracą w tej dziedzinie na całą okolicę. To też rezultaty jego celowych starań widzi się dzisiaj i ogólnie podziwia.

Byłyby one w dniach 24 i 25 stycznia br. o wiele pomyślniejsze, gdyby nie nagła zmiana aury, przechodząca w pierwszym dniu łowów od mroźnej pogody w ciepłą porywistą wichurę, zamieniającą śnieg w deszcz i błoto. W obu tych dniach ubiliśmy w Torskiem w 9 strzelb: 127 zajęcy, 1 dzika (silnego wycinka), 1 lisa, sowę uralską *(asio accipitrinus)* i krogulca. Pierwszego dnia na polach padło: 98 zajęcy, w lesie dnia następnego: 1 dzik, 1 lis, sowa uralska, krogulec i 29 zajęcy.

Polowanie prowadził w sposób mistrzowski p. Zerygiewicz.

Mimo wrogo nastawionej ku nam przyrody, a może dlatego właśnie, panował przez oba dni wśród dobranej drużyny myśliwskiej nastrój radosny, przyjęcie zaś w gościnnych salonach dworu w Torskiem, gdzie honory domu czynił w zastępstwie właścicielki, jej ojciec, p. Władysław hr. Rostworowski, pozostanie zapewne na długo w pamięci uczestników.

26 stycznia polowaliśmy w Dźwiniaczu w lesie u p. Mieczysława Wartanowicza i ubiliśmy w 10 strzelb: 3 lisy i 27 zajęcy. Polowanie w Kotłach, które miało się odbyć w dniu następnym i mogło dać do 300 zajęcy, nie doszło do skutku z powodu niepogody.

W sąsiadującym z Torskiem i Dźwiniaczem terenie, w Iwaniu Złotem, nie polowaliśmy w polu. Kochany Gospodarz odłożył to polowanie do przyszłego sezonu. Przeganialiśmy jeno las w 4 strzelby i z kilku chłopcami w poszukiwaniu za lisami i dzikami. Wzięło się kilka miotów, a wśród nich dwa, ciągnące się stromą — na jakie 300 *m* wysoką, dziką ścianą nad Dniestrem i ubito razem 10 zajęcy i lisa. Kilka lisów uszło bez strzału. Dzików tym razem nie było.

Ale zato pozostał w niezatartej pamięci, może na zawsze, jako zdobycz wzroku i wrażliwej na piękno duszy — wspaniały Dniestr, wijący się jaśniejącą w słońcu wstęgą w głębokim jarze i łagodnemi zakolami wśród cichych wiosek, drzemiących nad jego brzegami i ciemnych lasów, na tle białego Uścieczka i pięknego mostu, zbudowanego przed kilku laty przez Rząd Rzeczypospolitej.

Niedalekie Pokucie sypnęło w tym roku niezwykłą ilością zajęcy. Wspomnę tylko dokładniej o jednym polowaniu w Chwalibodze (powiat Horodenka) u p. Mr. Józefa Zerygiewicza. Na polach Chwalibogi padło w trzech kotłach dnia 20 stycznia w 14 strzelb: 263 zajęcy! Łowisko p. Józefa, strzeżone z niesłychaną pilnością, rokuje na przyszłość najpiękniejsze nadzieje. Za dwa lata padnie tam z pewnością pół tysiąca sztuk!...

Z innych, bardzo wydatnych polowań, jak: w Tułukowie, Turce, Trójcy, Chlebiczynie i in. zdadzą zapewne sprawę pp. Łowczowie — śniatyński i kołomyjski.

Jeszcze jedno. Mimo tak pięknego stanu zajęcy i to co roku, nie rozwiązano dotąd na Pokuciu zagadnienia handlu tą zwierzyną, wskutek czego nie spienięża się jej tak korzystnie, jakby należało. Zwykle trzyma się ją po strychach długo w oczekiwaniu kupca, który zwykle nie przychodzi i dopiero w ostatniej chwili, gdy zachodzi obawa, iż może się popsuć, sprzedaje się ją za bezcen, lub przeznacza z konieczności na buljony i ekstrakty.

Sprawę tę należałoby uregulować na długo przed sezonem i stworzyć jakąś spółdzielnię dla handlu zwierzyny, by zapewnić sobie korzystny jej zbyt. Rzecz tę gorąco polecam uwadze ludzi kompetentnych i przedsiębiorczych. Przestańmy już raz sprzedawać za bezcen nasze zające różnym handełesom i pośrednikom, którzy i na tym „towarze“ robią dobre interesy, a zorganizujmy instytucję, która na wielką skalę zajęłaby się skupem i przetwarzaniem, względnie eksportem tych dziesiątek tysięcy dorodnych szaraków, ubijanych rok rocznie w takich ilościach w Polsce!

Władysław Gürtler.

NEKROLOGIA.

Ś. † p.

Wiktor Pilawa Smalawski

właściciel dóbr Uherce Zapłatyńskie pod Samborem, długoletni członek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, zasłużony hodowca zwierzyny, zacny Towarzysz myśliwski, zmarł dnia 14 lutego, przeżywszy lat 59.

Cześć Jego pamięci!

OSTATNIE POLOWANIE.

Sambor, w lutym.

Dnia 29 stycznia b. r. w ową pamiętną huraganową sobotę, która w całej Małopolsce wschodniej tyle poczyniła strat w budynkach i drzewostanach leśnych, przyjechałem z rana do Uherzec Zapłatyńskich do ś. p. Wiktora Smalawskiego na t. z. „małe domowe polowanie“. Po krótkim posiłku wyjechaliśmy do Uhereckiej kniei, by wziąć tam kilka lisich miotów a potem przepędzić parę miotów polnych, gdzie nigdy zajęcy nie brakowało. Szalony wiatr wzmagał się z minuty na minutę i już w pierwszym miocie stanie na stanowisku było bardzo ciężkie, gdyż wichura łamała potężne konary stuletnich jodeł i świerków i ciskała je na wsze strony, stwarzając stałe niebezpieczeństwo okaleczenia myśliwych i nagonki. W drugim miocie okazało się, że w lesie polować nie można.

Wyjechaliśmy na pola. Tu jednak również było niewesoło, wiatr uniemożliwiał strzały, a nawet najlepsi strzelcy pudłowali okropnie, pilnując raczej zrywanych z głowy kapeluszy, niż pędzonych zajęcy. Po dramatycznem iście śniadaniu, w czasie którego wicher powywracał stoły z bigosem i pobił porcelanową zastawę, ruszyliśmy dalej, jakby tknięci przeczuciem, bo w parę chwil potem ogromna olcha, pod którą wszyscy staliśmy runęła z łoskotem i byłaby napewno kogoś z myśliwych swemi potężnemi konarami przygniotła.

Po śniadaniu wzięto jeszcze z wielkim trudem i wysiłkiem dwa polne mioty, kładąc w sumie 21 zajęcy. — Wczesną godziną wróciliśmy wszyscy bez humorów do gościnnego dworu, by zasiąść do ostatniej (nikt tego nie przypuszczał) wspólnej z gospodarzem wieczerzy myśliwskiej.

Wiadome nam było, że gospodarz jakiś czas chorował i z tego powodu polowania Uhereckie nie odbywały się przez kilka lat, ale fakt urządzenia w tym roku polowania i to dwukrotnie był dla nas wykładnikiem jego powrotu do zdrowia.

Mimo to rozjechaliśmy się do domu w nieszczególnych nastrojach. W kilka dni później tego zacnego i miłego towarzysza, najlepszego myśliwego i hodowcę, odprowadziliśmy na wieczny spoczynek!

Odszedł od nas Wiktor Smalawski na zawsze, jednak pozostanie w trwałej pamięci samborskiego myślistwa, jako myśliwy, dziś już rzadko spotykanego autoramentu, jako wzór dla młodych wyznawców św. Huberta.

Bolesław Strzelecki.

POLOWANIA W CYFRACH

(miesiące: styczeń i luty 1938)

Towarzystwo lub nazwisko	Miejsce polowania	Ilość strzelb	Zające	Lisy	Dziki	Rogacze	Bażanty	Jarząbki	Słonki	Kuropatwy	Gołębiarz	Miesiąc
T-wo św. Huberta	Stulsko	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	I
" " "	Dawidów	6	20	1	—	4	—	—	—	—	—	I
" " "	Dzibułki	16	38	1	4	—	—	—	—	—	—	I
" " "	Chlewczany	14	—	1	2	—	—	—	—	—	—	I
Klub „Raj“	Brzeżany	12	—	—	8	—	—	—	—	—	—	I
Klub „Venator“	Wiesenberg	8	29	—	—	—	—	—	—	—	—	I
" "	Winniki	7	38	—	—	—	—	—	—	—	—	I
Klub „Połtew“	Grzęda	8	22	—	—	—	—	—	—	—	—	I
Klub „Ponowa“	Narajów	13	—	—	1	—	—	—	—	—	—	I
Klub Myśl. Sędziów	Mikołajów	8	21	—	—	1	—	—	—	—	—	I
U p. K. Przybysławskiego	Uniż	6	39	5	1	3	—	—	—	—	—	I
U p. Stanka	Wiszenka	7	—	—	6	—	—	—	—	—	—	I
U hr. A. Gołuchowskiego	Skała	10	340	4	6	—	15	—	—	—	—	I
U p. Jaroszyńskiego	Błudniki	11	140	13	9	—	—	—	—	—	—	I
U p. Wł. Serwatowskiego	Złotniki	7	250	2	—	—	—	—	—	—	—	I
" " " "	Bucniów	10	105	3	—	—	—	—	—	—	—	I
U hr. Baworowskiej	Budzanów	10	104	—	—	—	—	—	—	—	—	I
U R. Wacka	Putiatycze	12	62	—	—	—	—	—	—	—	—	I
U p. Wł. Polańskiego	Rudniki	16	142	2	—	2	—	—	—	—	—	I
U p. Dicka	Wroców	12	72	—	—	—	—	—	—	—	—	I
U p. Marsa	Bortiatyn	7	58	—	—	—	3	—	—	—	—	I
U pułk. Filipowicza	Dowhomościska	7	82	—	—	—	2	—	—	—	—	I
U hr. Czosnowskiej	Ożomla	12	66	—	—	1	—	—	—	—	—	I
U pp. Skibniewskich	Balice	—	135	2	—	—	—	—	—	—	—	I
" " "	Stojańce	12	225	—	—	—	—	—	—	—	—	I
Fund. Głowińskiego	Winniki	12	24	—	—	—	—	—	—	—	—	I
U hr. Barowowskiej	Lenia	9	35	3	—	—	—	—	—	—	—	I
U hr. E. Baworowskiego	Kopyczyńce	8	970	3	—	—	—	—	—	—	—	I
U ord. Czarkowskiego-Golejewskiego	Wysuczka	11	270	11	6	—	—	—	—	—	—	I
U p. Jarosza	Bilcze-Wolica	—	—	2	17	—	—	—	—	—	—	II



Strzelanie do gołębi. — Nowa strzelnica w San Remo.

Zwolennicy sportu strzelania do gołębi uzyskali nową strzelnicę, podobno największą w Europie, a otwartą w listopadzie z. r. w San Remo, jak już o tem donosiliśmy w „Łowcu“ (z dnia 15 XI). Instalacje, wykonane podług planu dra inż. B. Fenolio, kosztowały przeszło 3,000.000 lirów (t. j. około 600.000 zł.). Widok, który tu podajemy, jest wykonany kliszą, nadesłaną nam przez Zarząd nowej strzelnicy.

Zanim przejdziemy do ogólnej organizacji łowiectwa, niech mi będzie wolno bodaj rzutem oka przypatrzeć się z Panami rozwojowi ustawodawstwa łowieckiego na terenie Małopolski:

Cofając się o 151 lat wstecz znachodzimy pierwsze uregulowanie spraw łowieckich w patencie cesarskim z 28 lutego 1786 r. Potem przyszła ustawa z 30 stycznia 1875, potem ustawa z 1897-go, dalej ustawa z r. 1909, która po raz pierwszy zawierała postanowienia o t. zw. „spółkach łowieckich“ a wreszcie dziś obowiązujące prawo łowieckie z 3 grudnia 1927 roku. W końcu projektowaną jest nowelizacja prawa łowieckiego z 3 grudnia 1927, której ukazania się należy oczekiwać z największą niecierpliwością i radością, albowiem zawiera ona wiele dla myśliwych bardzo cennych postanowień. Jeśli chodzi o zagadnienie organizacji można powiedzieć, że dziś literalnie cały świat myśliwski się organizuje; posiadamy „Conseil International de chasse“ z siedzibą w Paryżu, instytucję o charakterze czysto międzynarodowym. Organizują się: Czechosłowacja, Węgry, nawet mała Bułgarja, a przedewszystkiem Niemcy. Zwłaszcza o organizacji Niemiec dałoby się bardzo dużo powiedzieć, czego jednak muszę zaniechać ze względu na szczupłe ramy dzisiejszego porządku dziennego. W staraniach organizacyjnych Polska posiada naprawdę chlubne tradycje: kiedy ówczesny mało ruchliwy i gnuśny Sejm Galicyjski uchwalił dnia 30 stycznia 1875 r. wspomnianą już Ustawę łowiecką niewiele lepszą od poprzedniej i kiedy to wskutek tego okazała się natychmiast potrzeba ratowania zagrożonych zwierzostanów, kilkunastu myśliwych założyło Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, które juz 16 marca 1876 roku rozpoczęło swoją działalność statutową. Za daleko prowadziłoby rozbierać historję działania tegoż Towarzystwa, można krótko powiedzieć, że przez 61 lat istnienia wykonało ono ogrom pracy dla utrzymania naszych ideałów myśliwskich, podtrzymywało i krzewiło zawsze i wszędzie zasady racjonalnej gospodarki łowieckiej, by tym działaniem podnieść i utrzymać nasze zwierzostany.

Na ziemiach Kongresówki z siedzibą w Warszawie krzewił z zapałem ideologję myśliwską Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, który to Związek przez zmianę statutu w dniu 5 grudnia 1936 roku przekształcił się na Polski Związek Łowiecki.

ZBARAŻ.

W dniu 29. XI. 1937 odbyło się Walne Zgromadzenie członków P. Z. Ł. w Zbarażu. Do Powiatowej Rady Łowieckiej zostali wybrani pp.: Małachowski Jerzy, Sąsiedzki Tadeusz i Żukowski Albin.

Delegatem na Zjazd Rady Wojewódzkiej wybrano p. Sąsiedzkiego Tadeusza.

ŻYDACZÓW.

Dnia 17. XI. 1937 odbyło się w Żydaczowie Walne Zebranie myśliwych powiatu żydaczowskiego. Ukonstytuowała się Powiatowa Rada Łowiecka, do której wybrano pp.: rejenta Kaz. Melcherta, Stef. Firleja i Wincentego Czajkowskiego z Żyrawy.

Na delegata do M. T. Ł. i Wojewódzkiego Związku Łowieckiego został wybrany p. rejent Melchert.

PROTOKÓŁ

Walnego Zjazdu Myśliwych Powiatu Kołomyjskiego, odbytego w Kołomyi, dnia 7 listopada 1937 w sali T. S. L.

Zjazdowi przewodniczy Łowczy powiatowy Józef br. Horoch.

Przewodniczący wita Zjazd i przedstawia w krótkim i treściwym referacie całość zagadnienia łowieckiego w ogólności, a terenu powiatowego w szczególności, podkreślając konieczność konsolidacji pod egidą P. Z. Ł., kontroli zbytu zwierzyny, podniesienia etyki myśliwskiej, a referując dotychczasowe prace Pow. Rady Łowieckiej apeluje do obecnego p. Starosty powiatowego o gorące poparcie.

P. Starosta Szarecki w odpowiedzi deklaruje swój pogląd na sprawy łowieckie, podkreślając z zadowoleniem, że prace swe w powiecie zaczyna właśnie z rycerzami z pod św. Huberta, że poczytuje to sobie jako dobry omen na nowem stanowisku, że nietylko przyobiecuje pomoc, ale, że jako miłośnik łowiectwa oddaje całe serce dla tej sprawy i apeluje ze swej strony do podtrzymania tradycji rycerskich i odbywania wspólnych konferencji i t. d. Przemówienie to zostało nagrodzone licznemi i hucznemi oklaskami.

Przewodniczący dziękuje p. Staroście za jego wielkie zrozumienie sprawy i oddaje głos

p. Ślusarczykowi, który referuje regulamin P. Z. Ł., objaśniając go komentarzami najważniejszemi, jak, że:

a) organizacja Pow. Rady Łow. jest w obecnem stadjum ramową („Łowiec“ 4/37);

b) członkowie innych wkładek poza wkładką P. Z. Ł. nie uiszczają (komentarz P. Z. Ł. w sprawie wkładek — „Łowiec“ 5/37);

c) w przyszłości będzie obowiązywać członków strój związkowy („Łowiec“ 6/37).

Dyskusja:

P. Ślusarczyk: *a)* konstatuje, że deklaracja p. Starosty była ponad wszelkie oczekiwanie, że podobnego oświadczenia nie słyszano w Kołomyi od czasu niepodległości, że myśliwi nie mają obecnie potrzeby wysilać się w kierunku argumentacji obecnych niedomagań w ustawodawstwie i terenu, że słowa p. Starosty świadczą o wielkiej znajomości bolączek łowiectwa, że myśliwi mogą być obecnie spokojni i żyć nadzieją lepszego jutra, gdyż nowy Gospodarz powiatu okazał się prawdziwym rycerzem z pod znaku św. Huberta.

b) wyraża pogląd, że wszelkie niedomagania a raczej niedoceniania spraw łowieckich mają swe źródło w ogólnym nastawieniu niektórych przedstawicieli władz a społeczeństwa wogóle, jakoby łowiectwo było sportem, gdy tymczasem jest ono wyłącznie gałęzią gospodarczą, przynoszącą kilkadziesiąt miljonów rocznego obrotu, dającą nietylko zatrudnienie wielu ludziom, ale utrzymującą w aktualności fabryki broni, prochu, a tem samem przynoszącą Państwu poważne zyski. Dzięki myśliwym otrzymują obywatele tanie mięso, którego wartość roczna wynosi conajmniej 25 miljonów, gdy się porówna dane statystyczne Rzeszy niemieckiej; że zatem nie ma żadnych podstaw uważać myśliwstwo za sport oraz, że na-

prawa owego pojęcia leży w interesie samych myśliwych przedewszystkiem, a Państwa w dalszej konsekwencji.

W toczącej się żywo dyskusji zabierało głos wielu mowców, jak pp.: Goliński, Lipecki, Czechowicz, Moszoro, Janiszewski, Bodnar, Picheta, dr. Turiański i inni, w wyniku której uchwalono:

a) deklarować swe przystąpienie do P. Z. Ł.,

b) wynająć wspólny lokal, w którym mogłaby się grupować brać myśliwska i utrzymywać ściślejsze stosunki,

c) materjał zbędny, jak wystrzelone łuski, spłonki i t. d. nie wyrzucać, lecz w imię oszczędności zbierać i oddawać na dobro ogólne.

d) dalsze prace kontynuować po zorganizowaniu się i zrzeszeniu.

P. Ślusarczyk referuje dalej dotychczasowy podział rejonów - obwodów łowieckich pod nadzorem podłowczych.

P. Czechowicz kwestjonuje referat, jako niezgodny z ostatnią uchwałą Pow. Rady Łow. Sprawę tę ma zadecydować ostatecznie Łowczy Powiatowy na podstawie własnych statutowych uprawnień.

Przewodniczący żegna i zamyka Zjazd.

Prowadzący protokół: *Ślusarczyk.* Przewodniczący Zjazdu *Józef br. Horoch,* łowczy pow.

DZIESIĘCIOLECIE WIELKOPOLSKIEGO STOWARZYSZENIA MYŚLIWSKIEGO W POZNANIU.

Wielkopolskie Stowarzyszenie Myśliwskie w Poznaniu obchodziło w dniu 1 lutego pierwsze dziesięciolecie swego istnienia.

W pięknie przybranej sali członka p. Heyduckiego zgromadzili się członkowie, przedstawiciele władz i goście.

Zebranie zagaił prezes p. Tomaszewski, witając obecnych, a zwłaszcza: prezesa Wielkp. Związku Myśliwych p. płk. Chłapowskiego, Mgr. Blocha jako przedstawiciela p. Starosty Grodzkiego, Radcę Ziółkowskiego jako Łowczego Grodzkiego i innych.

Szczegółowe sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia w ciągu 10-lecia złożył wiceprezes W. S. M. p. Stanisław Górecki. Jak wynika ze sprawozdania, Wielkp. Stow. Myśliwskie powstało w dniu 23 stycznia 1928 r. Pierwszym prezesem był p. Teodor Giemza, a od 9 lat stoi na czele tej organizacji p. Kazimierz Tomaszewski. Główną działalnością W. S. M. jest dzierżawa terenów łowieckich, a jak wynika z zestawień, sami członkowie dzierżawią obszar 350 tys. mórg. Stowarzyszenie posiada bibljotekę łowiecką, składającą się z około 200 książek myśliwskich. W urządzanych na terenie miasta Poznania strzelaniach myśliwskich bierze Stowarzyszenie stale udział, jak również samo organizuje rok rocznie swoje doroczne strzelania konkursowe, które cieszą się niebywałem powodzeniem. Mistrzem na rok jubileuszowy został p. Kałużny, a wicemistrzem p. Depczyński.

W dowód uznania za prace około rozwoju Stowarzyszenia jak i łowiectwa, przyznał Zarząd dyplomy następującym członkom: Błochowi, Depczyńskiemu, Góreckiemu, Jankowiakowi, Kałużnemu, Nowakowi, Przykuckiemu, Poznańskiemu, Pietrzyńskiemu, Skibińskiemu, Staszewskiemu i Zielińskiemu, które wręczył prezes p. Tomaszewski.

Przemówienia okolicznościowe rozpoczął p. Dyr. Józef Staszewski, który wręczył Stowarzyszeniu imieniem Zakładów Amunic. „Pocisk“ okazałą wazę kryształową jako puhar wędrowny na doroczne konkursowe strzelania myśliwskie, dalej prezes p. Chłapowski im. Wielkp. Związku Myśliwych i jako Łowczy Wojewódzki, p. Nikodem Muszyński im. członków i sympatyków W. S. M., wręczając równocześnie prezesowi p. Tomaszewskiemu piękną złotą plakietę, p. Dr. Inż. Szuman im. Wielkp. Izby Rolniczej, oraz wiceprezes W. S. M. p. Górecki, wręczając prezesowi p. Tomaszewskiemu im. zarządu i komitetu jubileuszowego dyplom uznania. Nadesłane pisma i telegramy gratulacyjne odczytał p. Górecki. Na zakończenie uroczystości podziękował p. Tomaszewski zebranym za okazaną życzliwość wobec W. S. M. i zamknął zebranie hasłem: „Cześć Myślistwu“. Zebranie upamiętniono fotografją. Po zebraniu odbył się wieczorek karnawałowy, który w harmonijnym nastroju przeciągnął się do rana.

SPROSTOWANIE.

W sprawozdaniach z posiedzeń Wydziału M. T. Ł., zamieszczonych w Nr. 3—4 w dodatku urzędowym na str. V. zaszły pomyłki w wykazie nowych Członków, które prostujemy:

W powiecie borszczowskim przyjęty został Kazimierz Bielawski, a nie Bielański, w powiecie lwowskim dr. Wawrzyniec Typrowicz, a nie Tyrowicz.

Inż. Józef Zbyszewski przyjęty został z powiatu kolbuszowskiego, jako mieszkający w Kosowym, Stanisław Abłamowicz został przyjęty z powiatu leskiego, jako mieszkający w Czarnej, Inż. Kazimierz Chrzanowski przyjęty został z powiatu żydaczowskiego, jako zamieszkały w Żurawnie, a wreszcie Anna hr. Bielska przyjęta została z powiatu tłumackiego, jako zamieszkała w Roszniowie.

Biuro MTŁ.

OD REDAKCJI

Konkurs humoru myśliwskiego.

Konkurs, zakończony z dniem 15 lutego, przyniósł wyniki bardzo pomyślne, nadesłano bowiem 30 mniejszych i większych utworów, pisanych prozą lub wierszem i wykazujących niejednokrotnie prócz gawędziarskiej i anegdotycznej, także nieprzeciętną wartość literacką. Ponieważ z tak obfitym materjałem sąd konkursowy nie mógł się uporać do dnia 1 marca, przeto ogłoszenie wyników nastąpi dopiero dnia 1 kwietnia

REDAGUJE KOMITET

Biuro redakcji i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego: Lwów, ul. Ossolińskich 11, drugie podwórze, schody 5 I p, drzwi Nr. 44. Godziny urzędowe 10 — 13. W sprawach redakcyjnych godz. 12. — Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo do zmian i skrótów. — Adres telegraf.: dla biura i redakcji: „Łowiec“ Lwów Konto P. K. O. wspólne 510.171, tel. 218-59
Adres Oddziału Krakowskiego: ul. Szlak 3, konto P. K. O. 405.265.

Wkładka roczna M. T. Ł. i P. Z. Ł. łącznie wynosi 10 zł. dla członków zwyczajnych, 5 zł. dla członków nadzwyczajnych, dla osób w służbie lasowej do stopnia leśniczego włącznie: 6 zł. dla członków zwyczajnych, 3 zł. dla członków nadzwyczajnych Prenumerata „Łowca“ wynosi 12 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie. — Cena pojedynczego numeru 1.10 zł.

Ceny ogłoszeń: cała strona 120 zł., $1/2$ str. 70 zł., $1/4$ str. 36 zł., $1/8$ str. 20 zł., $1/16$ str. 12 zł. Ostatnia strona okładki 200 zł. Drobne ogłoszenia — płatne z góry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie 2 zł. — Znaki pisarskie liczy się za wyraz.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Witołd Ziembicki Wydawca: Małopolskie Towarzystwo Łowieckie

PIERWSZA ZWIĄZKOWA DRUKARNIA WE LWOWIE, UL. LINDEGO 4